II wydanie po konfiskacie

Dr. ADAM PRÓCHNIK

ROZWIANE ZŁUDZENIA

Stwierdzenie tych faktów stanowi tylko potwierdzenie naszej opinji o systemie rządów, w którym żyjemy. Jeszcze raz mamy możność przekonania się, a tyle razy przekonaliśmy się już przedtem, że ustrój, w którym tego rodzaju zjawiska są możliwe, niema nic wspólnego z demokracją.

Sytuacja jest w każdym razie znacznie jaśniejsza. I niech nam wolno będzie powiedzieć, że całość ustroju będzie przedstawiać obraz znacznie konsekwentniejszy. Dotychczasowa Konstytucja była bowiem dziełem kompromisu. Klasa pracująca u wstępu obecnego okresu historycznego walczyła o dwa zasadnicze cele: 1) o przekształcenie ustroju społecznego, 2) o demokratyzację ustroju politycznego. W rezultacie urzeczywistniony został tylko drugi z tych celów. Przypieczętowała to Konstytucja marcowa 1921 r. Utrzymała ona całkowicie przy życiu dotychczasowy ustrój społeczny. Zatwierdziła panujące stosunki własnościowe i zależność społeczną. Równocześnie jednak rzuciła podwaliny pod demokratyczne formy życia politycznego. Klasie robotniczej powiedziano: warunki społeczne zostaną bez zmiany, natomiast dajemy ci możność walki z nimi przez wyzyskanie swobód demokratyczno - parlamentarnych. Konstytucja, która gruntowała pewien ustrój społecz-

ny, a równocześnie otwierała drogę do walki z tym ustrojem, nosiła wszelkie cechy przejściowości. Jasne, że stan taki nie mógł trwać długo. Musiało nastąpić jedno z dwojga. Albo klasa robotnicza stoczy na owej drodze zwycięski bój z istniejącym ustrojem społecznym, albo ustrój społeczny się utrwali i zamknie drogę do walki z sobą. Stało się to drugie. I tak się poniekąd stać musiało. Jeżeli istnieje sprzeczność między formami społecznemi i politycznemi, musi powstać dążność do jej wyrównania. I trudno jest, żeby formy polityczne przekształcić mogły formy społeczne. Dzieje się właśnie naodwrót. Nadbudowa przystosowuje się do swego podłoża. Zakończeniem tego właśnie procesu jest Konstytucja, uchwalona 23 marca 1935 r. Warunki ustrojowo-społeczne po kilkunastoletniej walce zapanowały nad warunkami ustrojowo-politycznemi. Oto istotny sens owego przełomu, zwanego zmianą Konstytucji.

Sprawa ta stoi w związku z błędną rachubą, która odegrała poważną rolę w taktyce obozu socjalistycznego. Opierała się ona właśnie na przekonaniu, że proces ewolucyjny ku socjalizmowi idzie od demokracji politycznej do demokracji społecznej. Prawdę niewątpliwą stopniowego, ewolucyjnego realizowania się socjalizmu rozumieć chciano w ten sposób, że najpierw urzeczywistniają się dążenia polityczne, a dopiero potem i przy ich pomocy dążenia społeczne. Stanowisko to było zupełnie sprzeczne z zasadniczym poglądem, że ustrój polityczny jest nadbudową. Czyż można odwrócić naturalny porządek rzeczy, że warunki polityczne wyrastają ze swego podłoża społecznego? Oznacza to postawienie tego porządku na głowie. Jakżeż można sobie wyobrazić, że podłoże wyrośnie z czynników, będących jego wytworem? Fakt niewątpliwy, że nadbudowa oddziaływa również na swe podłoże, nie upoważnia nas bynajmniej do tego, aby zamienić role i podnieść nadbudowę do godności podłoża. Jeżeli mówimy więc o ewolucyjnym rozwoju socjalizmu, winniśmy mieć na myśli nie kolejność procesu politycznego i społecznego, nie to, że demokratyzacja polityczna poprzedza socjalizację, ale stopniowość, która się uwydatnia w samym procesie zarówno socjalizacji, jak i demokratyzacji.

A jednak jest faktem, że proces demokratyzacji dokonał się jeszcze w ustroju kapitalistycznym. Ale jest także faktem,

że się załamał. Nieporozumienie polega na tem, że demokracja nie była droga do socjalizmu, jak mylnie przypuszczano, była tylko etapem na tej drodze, jednym z etapów, i to nie ostatnim. Okres ten minął zresztą bez korzyści dla klasy robotniczej. Zawiódł on i musiał zawieść jako bezpośredni sposób realizacji socjalizmu. Przyniósł jednak niewątpliwe korzyści ruchowi socjalistycznemu. Pozwolił on na rozszerzenie świadomości socjalistycznej w nieznanych dawniej rozmiarach, na powołanie do życia ruchu istotnie masowego, na osiągnięcie pewnych konkretnych zdobyczy, które podniosły wiarę klasy robotniczej w swoje siły i w zwycięstwo. Niemniej przyniósł on i pewne szkody. Osłabił energję bojową klasy robotniczej, przyzwyczaił ją do spokojnych metod walki, nie wymagających wielkich ofiar i poświęceń, stał się do pewnego stopnia szkołą bierności dla mas. System reprezentacyjny ma bowiem to do siebie, że odciąża masy od ciężaru odpowiedzialności i od ciężaru walki. Stwarza się psychika wyczekiwania, że ktoś coś zrobi. Powstaje wiara w automatyczny, ewolucyjny rozwój od demokracji do socjalizmu. Wiara ta powoduje zanik pierwiastków rewolucyjnych w klasie robotniczej, niezbędnych w dalszych etapach walki.

Przedstawiamy objektywnie dodatnie i ujemne strony tego procesu. Uważamy bowiem, że etap ten był konieczny i nie dał się ominąć, tak jak potem konieczne stało się jego zakończenie. Klasa robotnicza nie mogła więc uniknąć szkód, które stąd wynikły. Nie miała też powodu nie wyciągnąć korzyści, które dały się wyciągnąć. Szkodliwe było tylko przekonanie, że ów etap demokratyczny stanowi już przedwiośnie socjalizmu. To przekonanie załamuje się teraz gruntownie.

Upadek Konstytucji marcowej 1921 r. jest właśnie ostatecznem załamaniem się tego przekonania w Polsce. Dodatnią stroną nowej Konstytucji jest to, że nie pozostawia ona najmniejszego miejsca na wątpliwości. Ustrój polityczny przez nią stworzony, nie może w żadnym wypadku stanowić terenu odpowiedniego dla ewolucyjnego rozwoju państwa ku przebudowie form społecznych. Znikają wszelkie złudzenia o otwartej drodze, która prowadzi ku socjalizmowi. Droga została zatarasowana tym razem gruntownie. Dla wszystkich, którzy chcieli się łudzić, sprawa jest teraz jasna. Trzeba szukać innych dróg. Niema wyboru.

Pod względem swych tendencyj społecznych nowa Konstytucja ma cel zupełnie jasny: utrwalenie istniejącego stanu rzeczy. Teorja ustroju demokratycznego opiera się na zasadzie, że stwarza on formy elastyczne, umożliwiające ewolucję podstaw społecznych. Konstytucja demokratyczna — winno to być łożysko, przez które przepływa swobodnie zmienna fala przeobrażeń społecznych. Nowa Konstytucja przypomina raczej tamę. Przeciwstawia się ona wszelkiej zmienności. Spróbujmy, z nową Konstytucją w ręku, wyobrazić sobie normalny, prawny proces przekształceń ustrojowych. Rozpatrzymy z tego punktu widzenia dwa najbardziej kardynalne zagadnienia: zdobycie władzy przez klasę robotniczą i przeprowadzenie praw, zmieniających podstawy społeczne ustroju. Czy dadzą się one urzeczywistnić w ramach nowej Konstytucji?

Olbrzymia, przygniatająca część władzy, jest ześrodkowana w ręku Prezydenta. On mianuje rząd jedynie wedle swej własnej woli i bez jego zgody rząd nie może zostać usunięty. Sejm i Senat, jeżeli domagają się ustąpienia rządu (trudno w ramach tej Konstytucji wyobrazić sobie tak buntowniczy parlament), o ile nie są co do tego zgodne z Prezydentem, powodują tylko swoje własne rozwiązanie. Zdobyć więc władzę, znaczy to zdobyć fotel Prezydenta. Czy jest to możliwe? Prezydent jest wybierany przez specjalne zgromadzenie elektorów, złożone z różnych urzędników i delegatów Sejmu i Senatu. Ustępujący Prezydent może jednak wyznaczyć swego kandydata, a wtedy między obu tymi kandydatami rozstrzyga plebiscyt. Gdyby więc klasa robotnicza miała to decydujące w państwie stanowisko opanować, musiałaby najpierw zdobyć przygniatającą większość w Sejmie i Senacie, a potem zwyciężyć w plebiscycie. Czyż jest to możliwe przy znanych metodach wyborczych i wobec tego, że Senat częściowo będzie mianowany przez Prezydenta, a reszta senatorów będzie wybierana wedle zasad z pewnością niedemokratycznych, skoro Konstytucja takich zasad nie przewiduje, a dalej wobec tego, że wybrani posłowie i senatorowie mogą być pozbawiani mandatów? A następnie czy możliwe będzie zwycięstwo w plebiscycie, jeżeli ustępujący Prezydent oświadczy, „że on przegrać nie może?“ W świetle tych przepisów zatem jest widoczne, że zdobycie władzy przez

klasę robotniczą na drodze konstytucyjnej jest wykluczone.

A drugie zagadnienie? Przeprowadzenie praw? Że jest nieprawdopodobne, aby przedstawiciele robotników mogli zdobyć konieczną w tym wypadku większość sejmową i że taka większość może zostać sparaliżowana przez pozbawienie mandatów — już pisaliśmy. Ale to nie wszystko. W szeregu wypadków prawa feruje wogóle sam Prezydent bez parlamentu. Co do praw, które Sejm uchwala, wymagają one zgody Senatu, na którego skład, jak zaznaczyliśmy powyżej, w żadnym wypadku liczyć nie można. Powtórna uchwała Sejmu musi już skupić trzy piąte głosów. A przeciw ustawie, która pokonała już te wszystkie przeszkody, Prezydent może założyć swe weto. Wtenczas ustawa musi być po raz drugi uchwalana w roku następnym. Ale i to jeszcze nie wyczerpuje trudności. Oto bowiem bez zgody rządu nie może zostać uchwalona żadna ustawa, powodująca wydatki. Niemal zaś każda ustawa społeczna będzie za sobą jakieś wydatki pociągać. W takich warunkach już nietylko zmiana ustroju społecznego, ale nawet uchwalenie najprostszej reformy, na drodze normalnej prawodawczej wydaje się rzeczą zupełnie nieprawdopodobną.

Dwa zatem dla klasy robotniczej najważniejsze zagadnienia, zdobycie władzy i budowa nowego ustroju, nie mogą zostać w żadnym wypadku rozstrzygnięte na drodze konstytucyjnej. Nawet Konstytucja demokratyczno - parlamentarna nie stwarzała wielkich w tej mierze możliwości. W kilku wypadkach powstały na tej drodze rządy socjalistyczne, ale w żadnym wypadku jak dotąd nie powstał rząd socjalistyczny, który byłby zdolny do realizowania programu socjalistycznego. Konstytucja typu takiego, jaka została obecnie uchwalona, nie pozwala pod tym względem żywić żadnych złudzeń. I to jest jej jedyna zaleta.

Nasz ustrój polityczny stracił zatem ostatecznie wszystkie cechy elastyczności i płynności, które miał posiadać zgodnie z tendencjami demokratycznemi. Ruch został zwyciężony przez hamulec. Powierzchnia naszego życia politycznego jakby zamarzła i przedstawia widok tafli nieruchomej. Ale lód ten jest tylko zwierzchu. Pod powierzchnią jego płynie wartki nurt, którego nic na świecie wstrzymać nie zdoła. I przyjdzie chwila nieunikniona, gdy lody zaczną pękać.

T. ŚWIECKI

O właściwy stosunek do Z. S. R. R.

„Rozmyślanie na czasie“ Marji Dąbrowskiej zamieszczone na łamach 11 Numeru „Wiadomości Literackich“ zmusza do obszerniejszego wypowiedzenia się nietylko ze względów polemicznych, nietylko dlatego, że wywołały je artykuły zawarte w pierwszym numerze naszego pisma, ale przedewszystkiem dlatego, że są tak niesłychanie charakterystyczne dla poważnej części inteligencji, związanej niegdyś pośrednio lub bezpośrednio z socjalistycznym ruchem robotniczym.

Uderza przedewszystkiem w tych rozmyślaniach uczuciowy, romantyczno - idealistyczny i indywidualistyczny sposób podejścia do zagadnień politycznego i społecznego życia, tak charakterystyczny dla pokolenia, którego osobowość kształtowała się pod wpływem dwu sprzecznych czynników: marksizmu i młodopolskiego renesansu romantyzmu, pokolenia, które jednym tchem i z jednakową pasją rozczytywało się w pismach Marksa, względnie jego popularyzatorów i w książkach Nietschego, pokolenia, nad którego młodością ciążyła jeszcze tradycja czasów, gdy reprezentant krańcowego indywidualizmu, przyszły wódz Młodej Polski, Stanisław Przybyszewski był redaktorem socjalistycznej gazety i działaczem partyjnym.

W charakterystycznem dla tych rozmyślań nastawieniu nie bez słuszności doszukiwaćby się można niezrozumiałego skądinąd zjawiska, że większość inteligencji tego pokolenia mniej lub więcej socjalistycznej opuściła szeregi socjalistycznych organizacyj robotniczych w tym momencie, kiedy nadarzyła się najlepsza sposobność wcielenia w czyn tych właśnie socjalistycznych przekonań, więc wtedy, kiedy po odzyskaniu niepodległości temu pokoleniu dane było kształtowanie rzeczywistości polskiej.

Nie mówię naturalnie o tych, którym dobrze rozumiany interes własny kazał tworzyć nową orjentację, nową ideologję, przystosowaną do potrzeb i interesów urządzającej się w Polsce Niepodległej nowej klasy biurokracji (Pion Nr. 13 (78) — T. Brzeski — Narodziny nowej klasy).

Chociaż i tym ekssocjalistom przyswojone w młodości pierwiastki młodopolskiego irracjonalizmu znakomicie ułatwiły

via romantyzm nawrót do średniowiecznych założeń, tkwiących u podstaw wszelakiego faszyzmu jako światopoglądu.

Mówię o tej najbardziej ideowej części dawnej socjalistycznej inteligencji, odżegnywującej się szczerze od wszelkiego pobratymstwa duchowego z faszyzmem, mówię o tych licznych, rozmnożonych przez wpływ na młodsze od siebie pokolenie, którzy pozostali wierni dawnym ideałom, a nie mogą sobie znaleźć miejsca w obrębie współczesnej rzeczywistości, tych skazanych na rolę biernych widzów, zdolnych tylko do gestów dezaprobaty w stosunku do rozgrywających się dookoła wypadków.

To oni, nie idee socjalistyczne, jak twierdzi Marja Dąbrowska w pierwszych wierszach swego artykułu, tworząc własną indywidualistyczną koncepcję ideologiczną na drodze rozważań uniezależnionych od danych warunków społecznych, znaleźli się na ślepym torze życiowym i ideowym. Rozszczepieni na tysiąc odrębnych stanowisk, nie zasilają żadnego z czynników, wywierających taki czy inny wpływ na kształtującą się rzeczywistość, ani nie są zdolni do stworzenia żadnej samodzielnej siły, choćby siły oporu,

Romantyczno — idealistyczne podejście do zagadnień społecznych występuje najwyraźniej w pozytywnej części rozmyślań Marji Dąbrowskiej, w jej przeciwstawieniu „rosyjskiej próbie scjalizmu państwowego“ kooperacji, jako „jedynie godziwego i jedynie rewolucyjnego sposobu wyjścia z zamętu dzisiejszych czasów“. Słusznie K. Czapiński (w artykule „Nieporozumienia“ w Robotniku) tę pozytywną część rozmyślań nazywa po imieniu „utopizmem starego typu — szlachetnym oczywiście, ale nie liczącym się z rzeczywistością“. Jak bowiem w rzeczywistości wygląda ten jedynie godziwy i rewolucyjny sposób wyjścia? Posłuchajmy co o nim mówi Cole*) w książce zawierającej wnikliwą analizę współczesnego życia społecznego: „Ze względu na sam rodzaj swych funkcyj, wysuwał (ruch spółdzielczy) na swe stanowiska kierownicze ludzi, którzy mieli raczej kwalifikacje handlowe, niż zapał ideowy; i dopóki mógł istnieć i rozwijać się w obrębie ustroju kapitalistycznego, skłonny był wyrzec się

*) G. D. H. Cole — Istotny sens marksizmu. Przeł. Dr. Antoni Pański Warszawa 1935 r. Tow. Wyd. „Rój“.

wszelkich ataków na kapitalizm, mogących narazić jego sytuację. Ruch spółdzielczy nie znajdzie się zapewne nigdy w awangardzie ruchu robotniczego. Będzie raczej wlókł się za nim, jako tylna straż, posuwającej się naprzód armji. Dla socjalizmu jest jednak rzeczą bardzo ważną, by nie zostawał zbyt daleko wtyle; i ci, od których zależy polityka klasy robotniczej, zrobiliby dobrze, gdyby pomyśleli o zapewnieniu spółdzielcom odpowiedniego miejsca w nowem zorganizowanem społeczeństwie". W tych warunkach wskazywać kooperację jako jedyne wyjście z zamętu współczesnych czasów można tylko, jeżeli zamknie się oczy na to, co dzieje się dookoła i przeciwstawi temu abstrakcyjną koncepcję.

Wybitnie uczuciowe podejście do zagadnień gospodarczo-społecznych, jest również widoczne w ocenie rzeczywistości w Z.S.R.R. Marja Dąbrowska widzi tę rzeczywistość tylko poprzez jej objawy ujemne, poprzez krwawą mgłę rewolucji. Według jej zdania rewolucja rosyjska „wymordowała, zesłała zamknęła w więzieniach, lub wypędziła z kraju setki tysięcy przedstawicieli kultury mieszczańskiej i zniszczyła wiele jej objektów" niewiadomo poco. Z dziedzictwa starych kultur, Jej zdaniem, wybrał i pozostawił Z. S. R. R. tylko stosunek do człowieka „stosunek, w którym takie czy inne, prywatne czy państwowe sfery rządzące i uprzywilejowane uważają człowieka za narzędzie dla swoich celów". Więcej, Marja Dąbrowska sugeruje czytelnikowi przekonanie, że Rosja Sowiecka „jest ostatnią paradoksalną próbą uratowania kapitalizmu przez upaństwowienie i uplanowienie go, z zachowaniem jednakże mnóstwa jego cech odrażających". I jeżeli Marja Dąbrowska przewiduje, że w Rosji Sowieckiej może istnieć lub stawać się coś dobrego, to tylko dlatego, „gdyż ciągłość dobra, jakkolwiek wąskim sączyłaby się strumykiem nie przerywa się w dziejach ludzkości tak samo, jak ciągłość zła". Zatem źródłem tych dobrych stron jest nie przewrót społeczno - gospodarczy, zmiana ustroju, ale mistyczna siła dobra.

Przy takiem nastawieniu trudno się dziwić, że w dostrzeganiu i podkreślaniu przez nas dodatnich stron rzeczywistości Z.S.R.R., związanych z rozbudową nawego ustroju, widzi Dąbrowska apoteozę tej rzeczywistości i nie dostrzega krytycznej oceny jej ujemnych objawów w artykułach cho-

ciażby Millera i Szymanowskiego. Że wreszcie z tez Baczyńskiego wyciąga dowolne wnioski i dyskutuje nie z nim, lecz z jakimś pomylonym człowiekiem. Bo słusznie mówi K. Czapiński w wspomnianym już artykule, że chyba warjat mógłby zaprzeczać, iż dziedzictwo nauki, techniki, dodajmy jeszcze i sztuki — jest wielkie. Termin użyty przez S. Baczyńskiego „dziedzictwo kultury mieszczańskiej“ może być rozumiany tylko, jak jasno z treści artykułu wynika, jako system wartości, będący odbiciem ideologji i interesów mieszczaństwa, tkwiący we współczesnej kulturze burżuazyjnej, nie zaś w tak totalnem znaczeniu, jak używa go autorka „Rozmyślania“.

Można być dalekim od apoteozowania rzeczywistości Z, S. R. R., można posiadać pełną świadomość braków i wypaczeń idei socjalistycznej w Sowietach, można a nawet należy ustosunkować się krytycznie do tych braków i wypaczeń, można wreszcie, jeżeli się jest przeciwnikiem socjalizmu, zwalczać nową rzeczywistość gospodarczo-społeczną w Rosji sowieckiej, ale niedostrzeganie, że w Rosji sowieckiej został obalony ustrój kapitalistyczny i dokonywuje się rozbudowa ustroju socjalistycznego, jest zaprzeczaniem rzeczywistości, którą widzą wszyscy, objektywnie do niej się odnoszący — więc nietylko polscy zwolennicy i entuzjaści, ale i obcy, i to wcale nie tylko entuzjaści i zwolennicy. Weźmy przykład pierwszy z brzegu — cytowaną już, świeżo przetłumaczoną na język polski, pracę Cole‘a, pisarza socjalistycznego, niewątpliwego demokraty, nie komunisty, człowieka, który niewątpliwie umie patrzeć na zjawiska gospodarczo - społeczne i w nich się dobrze orjentuje. „Żywy model tego nowego ustroju uspołecznionej produkcji i podziału dochodów daje nam Rosja; mamy nad Marksem tę wielką przewagę, że możemy śledzić faktyczny rozwój systemu, przezwyciężającego sprzeczności kapitalistyczne. Ustrój, istniejący dziś w Rosji nie jest jeszcze oczywiście żadną miarą ustrojem całkowicie socjalistycznym. Jest to ustrój przejściowy; i nawet jego instytucje zasadnicze nie mają jeszcze form ostatecznych. Jest już jednak rzeczą widoczną, że w tym ustroju zasadniczy dylemat kapitalizmu w żadnych warunkach powstać nie może. Jakkolwiek wzrosłaby produkcja w Rosji, nie może być mowy

o tem, aby w systemie sowieckim rynek zbytu miał się okazać za mały dla wchłonięcia wszystkich produkowanych towarów. W systemie tym bowiem oblicza się najprzód, na jakie rozmiary produkcji pozwalają istniejące możliwości wytwórcze kraju; następnie decyduje się, jaką część aparatu wytwórczego zarezerwować należy dla nagromadzenia zasobów, które zaspokajać będą potrzeby przyszłości — a więc maszyn i t. d., jaką zaś poświęcić na wytworzenie dóbr i usług, oddawanych bezpłatnie na potrzeby społeczne; wreszcie — rozdziela się między ogół konsumentów taką ilość siły nabywczej, by mogli za nią nabyć całą pozostałą produkcję, przeznaczoną na zaspokojenie potrzeb bieżących. Tego rodzaju system nie może nigdy zapaść na chorobę, która nie pozwoliłaby mu całkowicie wykorzystać jego możliwości produkcyjnych — z powodu braku nabywców.

Nie znaczy to, oczywiście, aby w systemie sowieckim nie można było popełniać błędów: takiego systemu wogole niema".

Jeżeli się jest socjalistą, nie można nie dostrzegać postępu, czerpiącego soki żywotne z dokonywującej się w Z.S. R. R. zmiany ustroju, postępu, wyrażającego się w rozwiązaniu całego szeregu beznadziejnych w ustroju kapitalistycznym, a tragicznych dla klasy pracującej sprzeczności w życiu ekonomicznem i kulturalnem.

Więcej, gdy prasa burżuazyjna z wyolbrzymiania ujemnych, a pokrywania milczeniem dodatnich stron rzeczywistości w Z.S.R.R. kuje potężną broń przeciwko socjalizmowi, kiedy wypaczonym obrazem tej rzeczywistości posługuje się jako dowodem bankructwa idei socjalistycznej, obowiązkiem każdego, kto w tę ideę wierzy, jest obraz ten korygować przez podkreślanie bezsprzecznych przewag ustroju Z.S.R.R. nad ustrojami państw burżuazyjnych. A przynajmniej, podejmując krytykę, umieć odróżniać w tej rzeczywistości to, co związane jest *z drogą*, na której dokonywany jest przewrót, *ze sposobem* ustalania nowego ustroju, które budzić mogą najpoważniejsze zastrzeżenia — od tego, co na tej drodze zostało osiągnięte w postaci zrębów ustroju socjalistycznego — jeżeli się nie chce w walce

która się dziś toczy między socjalizmem i obrońcami starego ładu, stanąć po tej ostatniej stronie.

Ale od takiego stanowiska do apoteozy bardzo daleko i takie stanowisko nie wyklucza wcale krytycyzmu w stosunku do bolesnych dla każdego socjalisty odchyleń i błędów w realizowaniu idei socjalistycznej w Z.S.R.R., z których pewne dostrzega słusznie Marja Dąbrowska.

O ile bowiem brak krytycyzmu może mieć pewną wartkość w działaniu, daje możność takiego rozmachu i energji, jaką obserwujemy w Z.S.R.R., o tyle taka bezkrytyczność widzów, jakimi jesteśmy my w stosunku do tego, co się w Sowietach dzieje — nie da się usprawiedliwić.

Wysuwanie na plan pierwszy przez pismo socjalistyczne pozytywnych, dodatnich stron nowej gospodarczo - społecznej rzeczywistości socjalistycznego państwa, jest zwłaszcza umotywowane, kiedy jesteśmy świadkami niezwykle jednolitego frontu w przejaskrawianiu jej wad całej naszej prasy burżuazyjnej, zaczynając od Gazety Warszawskiej, poprzez Kurjer Poranny — po Marchołta i Wiadomości Literackie.. Był przecież czas, kiedy prasa, przeznaczona do markowania lewicy, kłuła w oczy socjalistów tym, co działo się w Rosji. Co od tego czasu zaszło, czyżby wtedy były w Z.S.R.R. braki mniej rażące, czy było tam wtedy lepiej? Zanim przyłączy się do tego chóru potępienia, warto zastanowić się nad źródłem jego zgodności, warto uświadomić sobie sytuację międzynarodową, wszelkie porozumienia.

Warto wreszcie wziąć pod uwagę to, co Bertrand Russel pisze o prasie burżuazyjnej:

„Są oni w stanie decydować, jakie wiadomości należy podać masom czytelniczym. Mogą sfałszować wiadomości, lub — nie posuwając się tak daleko, mogą je starannie dobierać, dając nowiny, które, zgodnie z ich pragnieniem, pobudzają pewne namiętności, a przemilczając nowiny, któreby wywołałyby odwrotne skutki. W ten sposób obraz świata, który się wytwarza w umyśle przeciętnego czytelnika, jest naogół taki, jaki odpowiada interesom kapitalistów". (Bernard Russel — Drogi do wolności. Warszawa. „Rój).

I w rezultacie ostatecznym dla samej sprawy jest obojętne, czy publicysta świadomie, czy nieświadomie ulega wpływowi tak wytworzonej atmosfery.

TADEUSZ JANKOWSKI

Rola oświaty w Z. S. R. R.

II

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

Skoro stanąć na stanowisku, jakie zajął na ostatniej sesji CKW ZSRR sowiecki minister skarbu Grińko podczas referowania preliminarza budżetu Sowietów na rok 1935 — należałoby rolę i stan oświaty w ZSRR określić bardzo pesymistycznie.

Narkom Finansów Unji Republik Radzieckich, chcąc osłabić wrażenie kolosalnego tempa wzrostu wydatków na zbrojenia Sowietów (na rok 1934 preliminowano 1,6 miljardów rub., faktycznie wydano 5 miljardów, zaś na rok 1935 preliminowano 6,5 miljardów) użył dość prymitywnego chwytu. Zidentyfikował mianowicie budżet sowiecki z budżetami państw kapitalistycznych. Narazie otrzymał efekt piorunujący. — Podczas, gdy w Sowietach wydaje się na wojsko zaledwie 10% całości budżetu, taka np. Polska na utrzymanie wojska i zbrojenie płaci rokrocznie przeszło trzecią część wszystkich dochodów Państwa!

Lecz komisarz Grińko zawahałby się napewno, gdyby pomyślał, że chwyt ten jest obosieczny, że jego metodę można przecież zastosować i przy porównywaniu innych dziedzin gospodarki Sowietów i państw burżuazyjnych.

Boć np. preliminarz budżetowy na rok 1935/36 przewiduje — według oficjalnego referenta, posła dr. Zdzisława Strońskiego — w pozycji wydatków Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego kwotę 294 miljonów zł.,

przy ogólnej sumie tego budżetu, sięgającej 2124 miljonów, podczas gdy referowany przez komisarza Grińkę preliminarz ZSRR, zamykający się na rok 1935 kolosalną kwotą 65,2 miljardów rubli, na cele społeczno - kulturalne przeznacza tylko 4,8 miljardów...

Skoro więc obliczyć stosunek kwot na wydatki kulturalno-społeczne w obu budżetach, okaże się, że w Polsce na oświatę wydaje się 14, a w ZSRR. tylko 7%...

Co za niebywała gratka dla wiadomej propagandy: — Patrzcie! „Burżuazyjna“, „zżarta kryzysem“ Polska wydaje na oświatę dwa razy tyle, co „kwitnąca“ i „proletarjacka“ Rosja!

Zasadniczy błąd, na jaki pozwolił sobie referent budżetu ZSRR na sesji plenarnej C. K. W., polegał na tem, że, według własnych wyliczeń sowieckich dochody budżetu państwowego stanowią już dziś w Rosji przeszło 95% całkowitego jej dochodu społecznego, tymczasem w państwach kapitalistycznych (a więc w tej liczbie i w Polsce) suma, zamykająca budżet państwowy osiąga zaledwie piątą część tego ogólnego dochodu.

By więc sprowadzić niejako do wspólnego mianownika wydatki budżetowe na wojsko i na oświatę w Sowietach i w którymkolwiek z państw burżuazyjnych, należałoby chyba wydatki sowieckie przemnażać aż pięciokrotnie. Lecz wówczas popełnilibyśmy szereg innych karygodnych błędów.

Otóż jeśli chodzi o dziedzinę oświaty w ZSRR. — jest tam bezwątpienia już dziś aż nadto całkiem jaskrawych dowodów postępu, mogących imponować bez konieczności uciekania się do „uproszczeń“ z gatunku używanego przez Narkoma Grińkę i jego niektórych naśladowców.

Dojarki i świniarki na arenie historji.

Bucharin, członek CKW, redaktor najoficjalniejszego pisma w Sowietach „Izwiestij“ i świetny humanista, będąc pod wrażeniem imponującego przebiegu II zjazdu szturmowców-kołchoźników w Moskwie, dokonał paru syntetycznych, a bardzo istotnych spostrzeżeń na temat przeobrażeń,

jakie w ciągu kilku lat ostatnich dokonały się w najszerszych masach ludu rosyjskiego, zwłaszcza zaś na wsi rosyjskiej.

Punktem wyjścia dla jego rozważań jest pewien, mało znany polskiej opinji literackiej czterowiersz Puszkina.

W oryginale brzmi on następująco:

— Narod my russkij pozabawim
I u pazornawo stałba
Kiszkoj paśledniawo papa
Paśledniawo caria zadawim. —

Czterowiersz ten powstał mniejwięcej w okresie bliższej znajomości Puszkina z Mickiewiczem. Bucharin zastanawia się nad źródłem tego mocnego, radykalnego porywu u arystokratycznego skądinąd poety rosyjskiego. I przypomina: Kwiat narodu, najbardziej utalentowani jego reprezentanci, byli bezlitośnie miażdżeni przez carat. Zsyłano ich, więziono i mordowano. Sam Puszkin, genjusz narodowy, kilkakrotnie zsyłany, ginie wreszcie z rąk wieszającego się u carskiego dworu, nasłanego, arystokratycznego przybłędy. Lermontowa zesłano. Poleżajew przechodził „przez szereg" i został wreszcie zamęczony na śmierć. Genjalny Czernyszewskij, skazany na haniebną śmierć cywilną, wychodzi z kazamat i katorgi okaleczony i złamany. U śmiertelnego łoża Bielińskiego stali żandarmi. Sałtykow poszedł na zsyłkę. A inni? Wódz dekabrystów, Pestel — zawisł na szubienicy. Żelabowa powieszono. Kibalczyc — proroczy umysł, autor stratosferycznej rakiety — powieszony. Sznury ludzi, setki, tysiące, dziesiątki tysięcy najlepszego materjału ludzkiego — zdeptano, wgnieciono w błoto, zmiażdżono, zamęczono...

Czyż odbyty niedawno drugi zjazd szturmowców - kołchoźników nie był najlepszym tego dowodem? Toż to reprezentanci współczesnej, skolektywizowanej wsi rosyjskiej! Całej, nieomal już bez reszty, wsi rosyjskiej. Boć 90% ludności rolniczej w Rosji jest dziś już skolektywizowany. Ten najbardziej upośledzony, najbardziej zacofany dotąd element w Rosji. Kołchoźnikami większość z nich, ogromna większość, jest zaledwie od lat trzech, czterech...

A jaka kolosalna zmiana. Oświadczają więc np. towarzyszce Szapowałowej, zwykłej szeregowej—od lat czterech—kołchoźnicy z zapadłej prowincji moskiewskiej, gdzieś z byłej woroneżskiej gubernji, by przewodniczyła na kongresie.

Wspaniała, ogromna sala na moskiewskim Kremlu. Około półtora tysiąca delegatów. W prezydjum najwyżsi dygnitarze sowieccy, czczeni nieraz bałwochwalczo — wodzowie narodu. Lecz towarzyszka Szapowałowa bez cienia zmieszania siada za prezydjalnym stołem i z miejsca, energicznie poczyna prowadzić obrady, dzwoniąc nad uchem członkom CIK-ów i WCIK-ów, gdy ci próbują gwałcić regulamin obrad. A kobiet - szturmowców na zjeździe kołchoźników było już przeszło 30%. Większość z nich to przewodniczące kołchozów, sowietów wiejskich, brygadjerki kolumn traktorowych, kombajnowych, aut transportowych itd. itd.

W dyskusjach kongresowych poruszano różne zagadnienia. Delegaci kołchozów byłej Wszechrosji mówili z tą samą swobodą o podniesieniu techniki uprawy i wydajności uspołecznionego rolnictwa, jak i o potrzebach kulturalnych miljonowych mas chłopskich. Masy te stały się już codziennym odbiorcą wszystkich wartości kulturalnych i cywilizacyjnych. Książka, teatr, muzyka poważna, radjo i kino jest dla mas tych już dziś artykułem codziennej potrzeby, artykułem niezbędnym.

Wyższy jeszcze poziom osiągnął proletarjat miejski, element robotniczy. Ilja Erenburg, ostatnio, po szeregu karko-

łomnych ewolucyj ideologicznych, entuzjastyczny i wyrafinowany piewca stosunków wewnętrzno - sowieckich, opowiada w jednym ze swych doskonałych feljetonów, w jaki to sposób palacz na okręcie sowieckim wprawił w duże zakłopotanie znanego pisarza francuskiego, André Malraux.

— A wy, towarzyszu Malraux — pyta ów palacz gościa sowieckiego zjazdu pisarzy — co sądzicie o powieści André Gide'a „Fałszerze pieniędzy".

— Widziałem, że pisarz francuski spojrzał niezdecydowanie na palacza i zamilkł. Potem zdumiał się jeszcze bardziej André Malraux, gdy zwiedzając fabryki w Moskwie, rozmawiał z robotnikami Sowietów o Stendhalu, Majakowskim, Puszkinie i Balzacu. Jakiś komsomolec z fabryki „Szarikopodszipnik" zagadnął go nawet na temat poezji Pawła Valerégo.

— Komsomołki w spodniach, klasyczne dziewczęta z moskiewskiego podziemnego metro — kończy Ilja Erenburg— wy, które na pamięć deklamujecie całe stronice poezyj Pasternaka — powiedzcie, że to wszystko, to nie cudna bajka, lecz nowa i wspaniała rzeczywistość sowiecka.

— Dojarki i świniarki weszły wreszcie na arenę dziejów ludzkości — mówi Bucharin — i poczynają kształtować losy tej ludzkości.

Niestety, na tem jasnem tle pozytywnych i niezniszczalnych wartości, narastających w Sowietach, nie brak i objawów, budzących bardzo poważne obawy.

Uczciwa i objektywna analiza tych objawów wydaje się tem konieczniejsza.

Z ruchu socjalistycznego

W. ALTER

Międzynarodowa lewica socjalistyczna

Co to jest Międzynarodowa Lewica Socjalistyczna?

Nie jest to żadna określona organizacja, a jednak istnieje i działa. Nie posiada statutu ani członkostwa, a jednak wie się, kto do niej należy.

Powstała na kongresach i konferencjach Międzynarodówki Socjalistycznej. Tam się spotkali ludzie, tam się wyjawiły zbieżności i rozbieżności poglądów. Tam, na terenie Międzynarodówki, opanowanej przez reformizm, wykute zostały — w walce z tym reformizmem — ogniwa łączące wszystkich członków lewicy w jedną całość. Ale należą również do lewicy socjalistycznej niektóre partje, stojące poza Międzynarodówką.

Któż to są ci członkowie tej lewicy?

Znowu odpowiedź wypadnie organizacyjnie niezadowalająco. Są to ludzie, grupy, kierunki, pisma lub partje. W zależności od konkretnych warunków miejscowych.

Więc wyliczmy:

We Francji należy do Międzynarodowej Lewicy Socjalistycznej wpływowa grupa w partji socjalistycznej, na czele której stoją Zyromski i Pivert. Organem tej grupy jest miesięcznik „La Bataille Socialiste". Pozatem do lewicy socjalistycznej zalicza się partja Jedności Proletarjackiej (P. U. P.), posiadająca 10 posłów w parlamencie i prowadząca obecnie rokowania o połączenie z partją socjalistyczną (S. F. I. O.).

W Anglji reprezentuje lewicę t. zw. Liga Socjalistyczna, której przewodzą Stafford Cripps i Cole. Liga jest składową częścią angielskiej Partji Pracy. Pozatem stanowiska lewicy broni również Niezależna Partja Pracy (I. L. P.), która wystąpiła przed dwoma laty z Międzynarodówki Socjalistycznej. Jej przywódcami są Maxton i Fenner Brockway.

W Belgji lewica grupuje się wokół tygodnika „Action Socialiste". Silnym ciosem było dla niej ostatnio przejście najbardziej utalentowanego jej przywódcy Spacka do prawi-

cy partji. Tem nie mniej lewica występuje zdecydowanie przeciwko koalicyjnej taktyce partji.

W *Austrji* cała partja, pracująca obecnie w nielegalnych warunkach, stoi na stanowisku lewicy socjalistycznej. Otto Bauer lojalnie współpracuje z nową większością.

W *Hiszpanji* oficjalna linja partji pokrywała się w ostatnich latach ze stanowiskiem lewicy.

W *Stanach Zjednoczonych* lewica zdobyła zdecydowaną większość w partji socjalistycznej.

We Włoszech ruch socjalistyczny jest nielegalny i reprezentowany przez dwie emigranckie organizacje. Jedna z nich, partja t. zw. maksymalistów (nie należąca do Międzynarodówki), stoi całkowicie na gruncie lewicowego socjalizmu. Przewodzi jej Angelica Balabanowa. Druga partja, należąca do Międzynarodówki, coraz bardziej skłania się ku lewicy. Głównym działaczem jej lewego skrzydła jest Pietro Nenni.

W *Polsce* Bund utrzymuje stale ścisły kontakt z międzynarodową lewicą socjalistyczną. Stanowiska tej lewicy broni również „Nowe Pismo". Niemiecka partja socjalistyczna w Polsce na swym ostatnim kongresie podjęła uchwały, solidaryzujące się ze stanowiskiem lewicowego bloku w Międzynarodówce. W P.P.S. niema wprawdzie żadnej grupy, któraby była związana organizacyjnie z międzynarodową lewicą socjalistyczną, nie brak jednak i w tej partji ludzi, podzielających poglądy lewicy socjalistycznej.

Duże wpływy ma lewicowy kierunek *w Szwajcarji* i *w Norwegji*. Oddzielne lewicowe partje istnieją w *Holandji* i w *Szwecji*. Chociaż są znacznie słabsze od reformistycznych masowych partyj, ale wpływy ich jednak wzmagają się, czego dowodem choćby wyniki ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w Sztokholmie.

W *Niemczech* w nielegalnej partji socjaldemokratycznej istnieje lewica, na czele której stoją Boechel i Aufhauser (z dawnych wodzów) oraz grupa „Neu Beginnen".

* * *

Nie wszystkie z wyżej wymienionych grup i partyj działają *wewnątrz* Międzynarodówki Socjalistycznej. Osłabia to oczywiście wpływy lewicy na międzynarodowy ruch robot-

niczy. Tem nie mniej wpływy te coraz bardziej się utrwalają.

Na ostatniej konferencji Międzynarodówki Socjalistycznej w Paryżu (latem 1933) Międzynarodowa Lewica Socjalistyczna występowała jako zwarta całość. Imieniem dwunastu delegatów zgłaszała swe odrębne wnioski w najważniejszych sprawach, omawianych przez konferencję.

W rok później została ogłoszona odezwa, podpisana przez tych samych delegatów, która jeszcze wyraźniej sprecyzowała stanowisko Międzynarodowej Lewicy Socjalistycznej. w sprawach programu i taktyki ruchu robotniczego.

Przed dwoma miesiącami grupa „Bataille Socialiste" w Paryżu opublikowała manifest, w którym określiła swe hasła i swe zadania wewnątrz partji. Hasła te odpowiadają naogół potrzebom ruchu robotniczego i w innych krajach, to też przytoczymy je tutaj jako ilustrację stanowiska całej Międzynarodowej Lewicy Socjalistycznej. Hasła te brzmią:

Jedność robotnicza!

Masowa propaganda planu!

Przygotowanie techniki rewolucyjnej!

Zdobycie władzy politycznej przez proletarjat!

Budowa socjalizmu!

Lewica socjalistyczna zwalcza reformizm i politykę współpracy z burżuazją. Przeciwstawia się również komunizmowi i jego zakulisowej polityce rozłamów. Dąży do utrzymania najściślejszego kontaktu z masami robotniczemi, wierząc, że demokratyczne organizacje robotnicze są najlepszą szkołą życiową proletarjatu, z której muszą wynieść słuszne zasady rewolucyjnego socjalizmu.

O realizowanie swych haseł walczą lewicowi socjaliści we wszystkich krajach. Dla haseł tych chcą zdobyć klasę robotniczą, dążącą do swego wyzwolenia. Każdy sukces lewicowego socjalizmu w jednym kraju jest sukcesem lewicowców w innych krajach. Każda porażka jednej lewicowej grupy jest ciosem dla wszystkich innych.

Gdyż pomimo braku organizacyjnych więzów Międzynarodowa Lewica Socjalistyczna tworzy jeden kierunek zespolony poczuciem jedności swych celów i solidarności swej walki.

HENRYKA ŁAZOWERTÓWNA

Jestem zbiegiem

Pawłowi Muni—bohaterowi filmu „Jestem zbiegiem".

Ojczyzno z piosnki żołnierskiej, gwiazdami kwitnąca na dumnym sztandarze,
ojczyzno nad oceanem wyrosła posągiem Wolności!
— Wyplutych z paszczy wojny jakże nas, synów, ugościsz?
Powracającym z wędrówki jaką drogę do szczęścia pokażesz?

Zwlekam z grzbietu ładowny plecak, rzucam w kąt karabin i bagnet.
Staję przed tobą młody, z jasnym wzrokiem, jak trzcina prosty.
Mam zdrowe, silne ręce, niewiele od życia pragnę:
chcę tylko być wolnym człowiekiem i pracować — budować mosty.

Chcę pracować... Więc mnie poślesz po pracę w serce lądu i nad morskie [wybrzeże,
każesz dźwigać ręce bezczynne jak ciążący, niepotrzebny bagaż...,
Twoich miast strzelejacych w niebo, twoich osad wszystkie drogi przemierzę.
A gdy wspomnę, żem był twym żołnierzem — ty głodnego szyderstwem [osmagasz.

Aż któregoś dnia mnie dopadniesz, żeby przerwać bezsensowną wędrówkę
i za winy niemoje osądzisz, i w hańbiącej zamkniesz mnie kaźni.
Tam bezczynnym rękom dasz „pracę", głodnym ustom — cuchnącą grochówkę,
bezdomnemu ciału — legowisko. (Z setką ludzi — żeby było raźniej...)

W trzynaście ogniw łańcucha zakujesz bezbronną młodość,
dni każesz w pocie rozpuszczać, godziny — kilofem łupać.
Straszny mi dom ofiarujesz, z którego pozwolisz odejść
dopiero starcem bezsilnym, lub nieco wcześniej, lecz — trupem...

Więc się zbuntuję, ucieknę! — Będziesz mnie tropić jak zwierzę,
jak bezcennego skarbu latami będziesz mnie szukać.
Nie pożałujesz naboi, by we mnie postokroć mierzyć,
a gdy ci ufnie się oddam — ty mnie powtórnie oszukasz!

Ojczyzno wielka, gwiazdami kwitnąca na dumnym sztandarze,
wpatrzona w moją dolę zimnem posągu obliczem,
byłem twoim żołnierzem — jestem zbiegiem — jestem niczem,
ale ja cię, bezsilny, moją rozpaczą przerażę.

Choć z guzów policjanta setką oczu twoje prawo spogląda,
choć mnie ścigasz uparcie, chociaż szczujesz ludźmi i psami,
— to ja kradnę po nocach i rabuję, i zakłócam „publiczny porządek",
to mój gniew twoje mosty zrywa jak dynamit.

Za zmarnowaną młodość, za ręce niegdyś czyste — występkiem skalane,
mszczę się na tobie — a kiedy wreszcie, objęty obławą,
w imię twojego prawa przeszyty kulami padam nad ranem,
jeszcze krwią z bruku krzyczy m o j e n i e p i s a n e p r a w o.

WOJCIECH SKUZA

Fragment powieści

Za oknem padał deszcz. Umorusał szyby brudnemi, długiemi strugami. Kropla goniła kroplę, jak łza łzę. W drzewach marudził wiatr.

— juści ta, kumie, może się i zmieni co, bo w tym roku ziemia nieźle obrodziła.

— żeby ino sprzedać można było z korzyścią!

— ale komu i jak?

— teraz, pod jesień, wszystko co chłopskie, tanieje — na przednowku będzie drogie. Co pańskie zostanie zawsze jednako drogie — — —

— i dlaczego to, wicie kumie, naród chłopski nie potrafi jakoś się zebrać razem, umówić i kazać tak wszystkim robić i płacić, jak on chce?

— ale jak?

— ot, choćby z tem sprzedawaniem: nakazanie rządu powinno wyjść takie, że tyle a tyle ma się płacić za pszenicę, tyle a tyle za krowę, za ziemniaki, — tyle znów a tyle za pług, bronę, wóz, przyodziewek i tak dalej.

— ej, gadacie, kumie, tak, jak w kij pierdzioł! Gdzieżby wam ta kto taki nakaz wydał? Na to przecie trzeba, żeby chłopi sami mieli prawo wydawać ukazy — a macie to takie prawo?

— ano niby ma być —

— gdzie?

— u nas. Ma przecie teraz u nas rządzić sejm. W naszym powiecie na ten przykład ma rządzić ten poseł, na któregośmy to głosowali.

— ej, gdzieżby wam ta poseł rządził. On ino będzie doradzał i uchwalał podatki, żeby rząd miał niby prawo później egzekutorów do Nadwodzia. A jak się panom te nasze posły nie spodobają, to ich wygonią, a już sami rządzić będą.

— co wy też pleciecie. Tak z narodem nikt nie postąpi.

— tak się wam zdaje. A jednak skoro pany mogły wypędzić cesarzy, zrobić Polskę, uchwalić konstytucję, — to i wszystko robić mogą. Nawet wojnę.

— ale mnie ino dziwi, kumie, kto, jucha, robi te wojny?

— a któżby, jak nie króle i pany! Chcą się żenić, chcą więcej ziemi, to i wojna! Jak im teraz: Wiluś chciał się ożenić z jakąś księżną, cesarz znów chciał wywianować jakiegoś znajomego — uradzili, że dadzą im Polskę — i już macie wojnę. Albo znowu fabrykanty różne: narobiły broni, armat, kul, karabinów i to wszystko leżało, nie mieli się za co bawić — to i wojna!

— gadacie tak, jakby wiatr do garści łapał — gdzież wam ta króle wojują, pany, albo fabrykanty?

— no to kto?

— a chłopy i robotniki: noo-ród!! Widzieliście zaś kiedy na ten przykład, żeby cysorz, król czy jaki tam pan leciał z karabinem z okopów?

— abo w świecie to jest tak, jak u nas w Nadwodziu: cesarz, król czy kto tam, to tak, jak ojciec — a my, jak dzieci, gdy on z drugim cesarzem się pokłóci (to tak jak nieprzymirkiem my obydwa) — to i dzieci stają do kłótni i do bójki. Jedne po stronie jednego — drugie po stronie drugiego. Kraj — wicie — to jedna rodzina.

Kumoter zaśmiał się — cesarz, ojciec, rodzina! Wychował was to ten cesarz, dał wam życie, czy co??

— kto???

Szemrał deszcz. Za oknem marudził wicher. W ogrodzie z jabłoni padały jabłka wciąż: cap — cap!

— hej, żeby tak można ten deszcz, ten wiatr chwycić na uzdę, jak szkapę, i kazać robić mu to, co się chce — toby dopiero był pożytek! A tak? Na szkodę ino to tłucze się po sadzie. — — —

— oj, kumie, kumie, — wiatry za łeb brać chcecie — a prostej rzeczy: cesarza się boicie i mówicie, że to wasz ojciec — — —

— a kto?

Za oknem padał deszcz. Omamlana, mokra ziemia ociekała wodą, jak łzami. W drzewach szemrał wiatr.

— W czasie wojny był u nas sołdat rosyjski — choć ta niby z rosyjska gadał, ale porozumieliśmy się tak i tak —

mówił on mi nawet „brat ty!“ a kiedy popatrzył na chałupę moją, na zagrodę, aż łzy mu w oczach stanęły: „taką samą — mówił — zostawiłem na dalekim wschodzie zagrodę“. Och, jak on strasznie pragnął, by go puścili do domu.

— a kto — uważacie mógłby go puścić?

— a któż zabrał waszego?

— juści, juści!

— tamtego tamci, mojego ci zabrali i rozpoczęło się to —

— proste: po tamtej stronie też jest rodzina. Bo zważcie: czyta się w gazetach że tamten książę ożenił się w tamtym kraju z tamtą księżną, ten król z tą królową, niby to inną mają ojczyznę, inaczej mówią, a jednak w łóżku po ślubie dogadają się. A widzieliście zaś kiedy, żeby się jaki król, albo pan ożenił z dziewuchą ze wsi?

Z łóżka, z brudnej pościeli wystawił kudłaty łeb były rekrut 72 pułku kawalerji rosyjskiej, były kapral wojsk polskich, kawaler orderu w kształcie krzyża, orderu zdobytego za zabicie pięciu ludzi — obecnie suchotnik, syn Drzazgi. Przemówił:

— mówicie wciąż o rodzinach — a przecie zważcie, że świat, to nie dwie rodziny, ale dwie armje wiecznie z sobą walczące: wygrywa ta armja, która ma więcej wojska karnego, więcej pieniędzy i lepszy plan działania — przegrywa zawsze słabszy. Tak, jak na wojnie. W świecie całym jest zawsze wojna. Słyszycie, jak wiatr bije się z drzewami o jabłka? A wy mówicie wciąż o rodzinach! O — gdybyście byli na wojnie — trudnoby wam tam było znaleźć ojca. Mówicie o okropnościach wojny, a nic nie wiecie o jej wesołości. A tam — jeśli ino umie kto ukraść, zaszperować i rozweselać innych — to już żyć może, aż hej! Nigdzie może niema tyle wesołości, co w wojsku. Oto już specjalnie oficerowie się starają, aby uprzyjemnić życie żołnierzowi. I my w naszej ciężkiej bidzie chłopskiej rozweselamy się, jak możemy. A najweselsze to już są, psie-juchy, górale! Nasz kapitan tłumaczył nam, że to strasznie wojowniczy naród, okropnie przywiązany do cesarza i broni! Otóż mieliśmy dwóch górali w naszej kompanji. Kiedy zbliżaliśmy się do Karpat — oni uciekli z wojska austrjackiego i zgłosili się do nas. Kiedyśmy ich pytali, dlaczego to zrobili, wówczas oni tłumaczyli, że „ciy pod tym ciysorzem słuzyć, ciy pod tam-

tym — to wszistko równo, byle ino bliży chałupy i gór haj!" To też, gdyśmy się nagle cofali spod Gorlic — górale znikli z naszej kompanji. Ale kiedy jeszcze byli u nas — to dopiero było wesoło. Raz (pamiętam) siedli koło namiotu po wykładzie, na którym oficer tłumaczył nam, że lud jest okropnie przywiązany do broni — i zaśpiewali:

ciysorzu, ciysorzu,
przewielmozny panie —
hej, dołeś my sabelkę
nasroł-byk ci na nie
hej!

Chłopy buchnęły śmiechem.

— a to ci górale — — —

— ale to nic — ciągnął dalej syn Drzazgi — nasz kapitan, gdy usłyszał tę śpiewkę, aż struchlał.

— szeregowy Krzaczek — zawołał — co to za pieśń rewolucyjna, coście śpiewali?

— to, śpiwka — — —

— pójdziecie natychmiast do raportu!

Przy raporcie tłumaczył Krzaczek, że on nie śpiewał o *naszym*, ale o *tamtym* cesarzu i oficerowie, śmiejąc się, puścili górala.

— ha, to ony, te górale — mówił Tomasz — sami takie śpiewki układają, bo jak się czyta wiersze, czy pieśni o wojnie — to takich w żadnej książce nie spotka.

— co innego — kumie — książka, a co innego góral.

— juści!

Za oknem była ciemnia, zimno i wiatr. Wiatr szumiał, tarzał się po drzewach i śpiewał.

— słyszycie, jak wiatr śpiewa?

— od tego jest wiatr, żeby w ciemności bez pożytku żadnego śpiewał!

— ten wiatr, to tak, jak my — — —

Za oknem była ciemnia, zimno i wiatr.

W chałupie Drzazgi radzili długo jeszcze o wojnie, o wietrze i o śpiewkach, a rozmów tych słuchał Kubuś, jego siostra, Jędrek, Wawrzek i jeszcze kilku młodych, A kiedy starzy zasnęli i noc ciężka przytłamsiła całe Nadwodzie, młodzi myśleli o wojnie.

Kiedy któregoś dnia rano zbudzili się ludzie w Nadwodziu, usłyszeli płacz i szloch Drzazgowej. Zlecieli się ludzie z całej wsi do chałupy Drzazgi. Na słomie konał syn Drzazgi, były rekrut 72 pułku kawalerji rosyjskiej, były kapral wojsk polskich, kawaler orderu w kształcie krzyża, orderu zdobytego za zabicie pięciu ludzi, ostatni z tych, co do Naddwodzia wrócili z wojny.

Skonał.

Młodzi z Nadwodzia wzięli trumnę na ramiona, wynieśli na cmentarz, ksiądz przemówił nad grobem o bohaterze z Nadwodzia, starsi płakali, a młodzi, koledzy syna Drzazgi zacisnęli pięści i wrócili po pogrzebie do wsi.

DAWID KNUT

* *
*

Na urodzajnej ziemi szmat, na papier czysty
Atramentowe ziarna rzucam niestrudzenie,
Grzeje je płomień lampy, skromny, uroczysty,
Nawozem dla nich będzie ta noc i milczenie.
I oto już w półmroku, wierszem obciążonym,
Widzę lękliwy, czarny rozrost muzyczności —
Kwitnij, ogrodzie słowa, nocą zasadzony,
Otwarty dla tych, którzy samotni i prości.
Tutaj w półmgle północnej, biednej i surowej
I ciemne jest widzialne i cicho się słyszy —
O północny owocu, o dojrzałe słowo
Milczącej mej goryczy!

Przełożył z rosyjskiego *Włodzimierz Słobodnik.*

WIERA INBER

Tkanina miłości

Spotkanie wyznaczyli na godzinę ósmą wieczór, gdy milczą maszyny i mówią serca. Postanowili, że spotkają się przy przystanku autobusowym, na skwerku, przy końcu Kuznieckiego. O godzinie ósmej wieczór chmury śnieżne przesłoniły księżyc, zerwał się wiatr, zaczął sypać śnieg. I śnieżyca zaczęła harcować po mieście, rozsiewając na maleńkim skwerku brylanty i błękitne smugi.

Dymitr Iznurenkow, którego „stage“ życiowy był wcale niedługi, figurował na liście studentów Instytutu Zootechnicznego. Z nazwy wnioskując, trudno byłoby przypuszczać, że jest tam oddział włókienniczy. Lecz oddział taki istniał, i rozwijał się pomyślnie.

Dymitr Iznurenkow, przyszedłszy na umówione spotkanie, wystawił twarz na wiatr, tak, jak przystoi człowiekowi i mężczyźnie, wierzącemu w swoją gwiazdę. Gwiazdę swoją Dymitr Iznurenkow znał doskonale. Przeznaczeniem jego było, po przebrnięciu przez wszystkie próby życiowe i instytuckie, wziąć udział w życiu włókienniczem kraju. W marzeniach widział siebie jako dyrektora fabryki. Będące pod jego władzą tkackie warsztaty i krosna, lśniły od niklu i miedzi. Centymetry, metry, kilometry tkanin spływały spod warsztatów. Było tu tego dosyć, aby odziać cały Związek w flanelę i madapolam. I Związek był odziany. I nazwisko Dymitra Iznurenkowa wymawiano w gronie czerwonych dyrektorów z życzliwością i szacunkiem.

A teraz czekał na swą ukochaną. Socjalne oblicze miała niezdecydowane (i to niepokoiło Dymitra Iznurenkowa). Lecz dziewczęce jej oblicze było zdecydowanie czarujące (i to niepokoiło Iznurenkowa Dymitra). W marzeniach o przyszłości widział ukochaną obok siebie. Mieszkała w zabudowaniach fabrycznych razem z nim, i każdy warsztat był jej bliski, jak własne dziecko. W ciężkich chwilach, gdy fabryka ginęła wskutek powodzi lub pożaru (Dymitr Iznurenkow przewidział i takie możliwości), ukochana zachowywała się, jak rycerz i jak żona rycerza. Ratowała z działu rytowniczego niezwykle cenne miedziane tablice, na

których wykwitały wzory przyszłych flanel i batystów. Zjawiała się wśród dymu, zjawiała się nad wodą, i włosy jej, puszyste, jak egipska bawełna, różowiły się na tle płomieni.

Zawieja wdarła się na Kuzniecki skwer, rój płatków śnieżnych zwarł się i przybrał kształt krótkiego kożucha z popielicowym kołnierzem. Maleńki filcowy hełm przylegał do czoła i do uszu, a rzęsy były obficie przyprószone śniegiem.

— Dobry wieczór, — odezwała się ukochana srebrzystym głosem. — Ale też miejsce pan wybrał! Wieje, jak w polu. Czy nie można pójść do kina?

Dymitr Iznurenkow obmacał płótno w kieszeni i odparł:

— Nie można.

Poczem, podawszy lubej dłoń i ramię i osłaniając ją drugiem ramieniem przed śnieżycą, prowadził przez Kuzniecki Most. Mógł jej powiedzieć, że przyszłość wyobraża sobie razem z nią, że rzęsy jej, osypane śniegiem, są prześliczne i że miłość jego do niej z każdym dniem rośnie, tak samo, jak siły produkcyjne kraju.

W teatrach były fotele z czerwonego aksamitu. W kinie — gorąco i świetność obcego życia. Lecz tu, na Kuznieckim, była szaruga i tylko światła wystaw sklepowych sprawiały sercu radość, jak słońce laplandzkie wśród mgły. Przed oknem wystawowem, w którem widać było fale ciepłej i delikatnej tkaniny, o barwie brzoskwini i róży, Dymitr Iznurenkow zatrzymał się i zatrzymał ukochaną:

— Niech pani popatrzy, — powiedział, — jak pracuje trust towarowy. Pragnąłbym być kobietą, aby nosić takie nadzwyczajne cacka.

— Brednie, — odrzekła ukochana. — Przecież to barchan, tandeta, paskudztwo. Kto nosi takie rzeczy? Oczywiście, kto nie widział zagranicznych materjałów...

— Paskudztwo? — powtórzył Dymitr Iznurenkow, — dlaczego paskudztwo?

— Dlatego. U nas nic absolutnie nie umieją zrobić. Wszystko rozłazi się.

— Pani pozwoli, — zawołał Dymitr Iznurenkow.

Lecz luba nie pozwoliła.

— Nie, niech już mnie pan pozwoli, — usiłowała przekrzyczeć wiatr i śnieg. — Niech pan nie mówi o tem, czego

pan nie wie. Czy pan nosi jedwabne koszule? Czy pan kupuje rosyjski crepe-de-chine? Ano właśnie. Plugastwo i tyle. Proszę popatrzeć.

Jak przystoi słabej, przebiegłej niewieście, odwróciła się tyłem do wiatru i rozchyliła popielice na piersiach. Dymitr Iznurenkow, schyliwszy się nad nią, poczuł błogie ciepło rozgrzanego futra i ujrzał matowość blado - perłowej piersi w futrzanem gniazdku.

— Niech pan tu popatrzy, — powiedziała luba, kładąc na swej piersi włóczkowy biały paluszek. — Co to jest, zdaniem pana?

— To? — odrzekł Dymitr Iznurenkow. — Nie wiem. Kocham panią.

— A ja wiem. Jest to rosyjski jedwab, który rozłazi się.

I znów położyła rękę pod futrem na piersi. I wtedy Dymitr Iznurenkow ujrzał tam pomarańczowy jedwab bielizny, rozdarty tak, jak zwykle drze się jedwab: długa, podłużna dziura.

— To jest rosyjski crepe-de-chine! — z triumfem krzyknęła luba poprzez wiatr i śnieg. — Aha, i co? Będzie pan bronił? U nas nic nie umieją. Zato zagranicą...

— Lecz u nas to całkiem co innego, — odpowiedział z rozpaczą Dymitr Iznurenkow, zataczając się pod naciskiem wichury. — Jaki związek mają z tem słowa pani „u nas nic nie umieją“? My wszystko umiemy. Lecz surowiec... Czy może pani to zrozumieć?

— Głupstwo, — odparła. — Za rok pojadę do Paryża i zostanę tam nazawsze. Niedaleko od Paryża jest Nicea, w kawiarniach pozwalają tańczyć, a w magazynach bywają „dni resztek“, w które jedwab można nabyć za bezcen.

„Jakto, Paryż! — chciał powiedzieć Dymitr Iznurenkow i nie mógł. — Jakto, Paryż! A fabryka z nowemi oddziałami? A powódź? A pożar? A miedziane tablice z oddziału rytowniczego? A włosy, zaróżowione od ognia? A kilometry tkaniny? A marzenie?“ Lecz nic z tego nie było.

— Późno już, — powiedział Dymitr Iznurenkow. — Muszę jutro wcześnie wstać. Odprowadzę panią do domu.

Przed bramą były zaspy śnieżne, a na rogu zziębnięty dorożkarz tańczył taniec zimna i samotności. Koń jego wyglądał wśród zamieci, jak duża, kędzierzawa owca. Ukochana

wtuliła podbródek i nos w ciepłe popielice. Rzęsy, przyprószone śniegiem, nie były już tak boleśnie piękne, jak przedtem.

— A więc kiedy się zobaczymy? — powiedziała. — Dowidzenia.

— Żegnam panią, — odpowiedział Dymitr Iznurenkow.— Nici, wiążące nas, zerwały się. Tkanina miłości jest piękna, ale... surowiec jest niezdatny do użytku.

I odszedł, wystawiając pierś pod wiatr, jak przystoi człowiekowi i mężczyźnie.

(Tłum. Halina Pilichowska)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

O ŚWICIE

Gdy wczesny świt się z oknem spotka,
Człowiek swe buty czyści —
Na czarnych butach szumi szczotka,
Jak szmer lecących liści.

Następnie myje się przy zlewie,
Powierza wodzie ciało
I słyszy w zlewu złotym śpiewie
Błękitność rzeki całą.

A potem pierwszy łyk herbaty
Zapala w jego ciele
Jakiś ognisty prąd bogaty,
Ciepłej radości wiele.

I chleb go cieszy, spożywany,
Jak cud, codzień na nowo
Zdziwionym ustom objawiany
Przez ziemię tę bronzową.

O, z jakiej myśli niewidzialnej,
Nieubłaganej, świetnej
Płyną te rzeczy dotykalne,
Jak mokry kwiat, konkretne.

CZESŁAWA WOJEŃSKA

Pamiętniki chłopów

Historja życia chłopa na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat w Polsce przypomina znaną bajkę o dziewczynie, która niosła na targ dzbanek mleka. Za sprzedane mleko miała kupić jajka, z jajek wyhodować kurczęta, za sprzedane kurczęta kupić prosię i t. d. Tymczasem — mleko się wylało i nie było ani kurcząt, ani prosiaka, ani krowy. Ów bajkowy dzbanek mleka wytrąca z rąk chłopa to wojna, to dewaluacja, wreszcie kryzys. Rezultat zawsze ten sam. Wszelki wysiłek poprawy położenia materjalnego pogrąża chłopa tem mocniej w nędzę. Żadna kalkulacja wydążyć nie może za niestabilizowanemi, pełnemi chaosu i sprzeczności zmiennemi warunkami ekonomicznemi czasów dzisiejszych.

„Pamiętniki chłopów", wydane ostatnio przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, dają prawdziwy, niesfałszowany literaturą, choć niepełny obraz wsi polskiej w dobie kryzysu.

Co przedewszystkiem uderza przy czytaniu pamiętników, to ogromna przewaga, w wielu wypadkach prawie wyłączność zainteresowań, zwróconych w kierunku najpospolitszego zaspokajania potrzeb codziennych. Niektóre pamiętniki robią wrażenie książek rachunkowych, opatrzonych tylko obszernym komentarzem. To naturalne. Tam, gdzie troska o wyżywienie jest związana z całorocznemi wysiłkami całej rodziny, gdzie zaspokojenie wszystkich najprymitywniejszych choćby potrzeb ludzkich jest ciągle tak trudne i niepewne — najczęściej niemożliwe, życie materjalne musi dominować nad wszystkiemi innemi czynnikami. Podziwiać raczej należy, że tylko dominuje, a nie wyklucza istnienia wszelkich innego rodzaju zainteresowań.

Życie kulturalne wsi wraz z pogorszeniem się stanu ekonomicznego musiało zostać zatamowane. Zatamowane — ale nie zniszczone. Mówią o tem wyraźnie Pamiętniki. Z głosów skarg na nędzę, niedostatek, gnębiące podatki, rujnujący % lichwiarski, skarg na brak soli, nafty, cukru, zapałek przebija wyraźnie, wcale nie jak najmniejsza traktowana krzywda, skarga na brak oświaty, trudności

w posyłaniu dzieci do szkół bez ubrania i butów, trudności w docieraniu do książek i gazet.

Staroświeckie, przeszłowieczne, sielankowe pojęcie o wsi wydaje się tragicznem nieporozumieniem w stosunku do rzeczywistości dnia dzisiejszego. Chłop sam zdaje sobie doskonale sprawę ze swego położenia i znaczenia, jako klasy społecznej. „My 75% narodu“ to refren bardzo częsty Pamiętników.

Nie umieją nazwać, zsyntetyzować w jedno narzucające się określenie tego wszystkiego, co ich trapi, co uniemożliwia im życie na cokolwiek wyższym szczeblu niż zaspokajanie najprymitywniejszych potrzeb w sposób niedostateczny. Nazywają siebie niewolnikami, ale nie umieją określić, kto ich w tej niewoli trzyma. Oskarżenia rzucają obfite — winien jest żyd, albo sekwestrator, albo panowie, albo pieniądze, czy procent, czy podatki. Używają słów niewłaściwych i określeń nietrafnych, a mimo to sens ich słów jest aż nadto jasny. Upadają pod ciężarem ustroju, w którym żyjemy. Ciężar walącego się kapitalizmu, ciężar kryzysu, odczuwają na swoich barkach nie mniej silnie, niż robotnicy fabryczni, choć w innej formie.

Dla postawy czynnej w walce o poprawę swego bytu, nie jest obojętne jednak, czy i jak dalece jest kto świadomy nietylko swego położenia i znaczenia, ale i świadomy przyczyn, które stan taki utrwaliły. Dlatego wniosek dla działaczy społecznych jasny. Trzeba pójść na wieś — nie po staroświecku „z kagańcem oświaty“ — tę funkcję objęło państwo i jakkolwiek wieleby się dało powiedzieć na temat, jak tę rolę spełnia, niemniej przeto inna potrzeba wydaje się bardziej paląca. Trzeba pójść na wieś z programem socjalistycznym, bo do pełnego uświadomienia klasowego trzeba już chłopom niewiele — nazwy, powiązania oderwanych i chaotycznych myśli w konskewentne i logiczne poglądy — resztę już zrobiło życie. Ale to trzeba zrobić koniecznie. Inaczej ślepa siła, jaką bez pełnej świadomości jest każdy tłum, może zostać skierowana, nawet wbrew swym oczywistym interesom, na tory wrogie przyszłości, może być wyzyskana w najgorszych próbach faszyzacji kraju. Trzeba iść z programem socjalistycznym na wieś.

Pamiętniki chłopów

PAMIĘTNIK Nr. 51 (fragment)

(Gospodarz sześciomorgowy w pow. buczackim)

Jak wygląda życie i troski w czasie kryzysu u małorolnego

Byliśmy świadkami i uczestnikami rzemiosła wojennego, skąd właśnie początek naszego losu. Tu już widzieliśmy, jakie skutki działa niesprawiedliwość sądzenia świata. W nieszczęściu zapominaliśmy o cierpieniach, bo zawsze świeciła nam złota gwiazda wolności. Jak gdyby okolicznością dzikiego prawa wiele narodów na różny sposób urządziło igrzyska mordowania ludzkiego życia na naszej ziemi, nietylko to, co na powierzchni było, ale i ziemię, pole, ogrody, ten warsztat nasz skopali, zdziwaczyli dołami, rowami niedopoznania, a zaścielili trupami, żelazem i drutami, a po skończonej zabawie opuścili jak gdyby ze wstrętu to miejsce, to pobojowisko. To nasza Ojczyzna... Rolnik, złożywszy broń wojenną, rozglądnął się smutnie po swoich zagonach, a zamiast zagrody zostały mu zgliszcza. Ocknął się i odczuł w duszy, że jest nietylko obywatelem, ale właścicielem tej biednej, sponiewieranej Ojczyzny. Dodając sobie otuchy całem pędem swej siły i mozolną pracą a brakiem sposobu i narzędzi, buduje zagrody, uprawia pola, a śpieszy się, bo dla wszystkich brak chleba. A przy tej pracy, jakby procent nędza dodać chciała, tysiące drutów zardzewiałych wbiło się w bose stopy rolnika, a pozostałe granaty, ukryte w ziemi trącone żelaziwem od pługa w czasie orania, trzaskając zabijały bezbronnego człowieka, Fala cierpień wojennych przeróżnych, bo niewszystkie tu wspomniane, zaczęły przygasać. Nowy alarm jakby zmora wysuwa się znowu na naszą dolę — wojna celna, kryzys, niech żyje kryzys! wołają nie-

którzy, a 75-procentowy naród nasz szepta , najprawdziwszy to jest wyzysk. Jeżeli to kryzys, to chyba poto, aby na ostatni kres zepchnąć rolnictwo , skąd reszta rolnictwa sama w przepaść runie. Jeżeli to wojna celna, dlaczego nie na wszystkich? Jeżeli wyzysk, dlaczego bez sumienia i tak bez miary?

Rozpacz ogarnia człowieka!

To grzech o pomstę wołający do nieba: Ojcze! Piotrze Skargo! Wstań, prosimy, i zobacz, że jesteś potrzebny lub natchnij kogoś swoim duchem z pośród ludu na miejsce swoje, aby się opamiętał żywioł, który nas gnębi. Chleba zawiele, a my, rolnicy, półgłodni, a są i głodni. Ubrania, obuwia, opału w Polsce dużo, a nam zimno i nędza nas kąsze. My w wilgotnych chatach półnadzy trzęsiemy się od zimna. Niemiła nam już i praca, która nam nad życie kochana była. Z wolą Najwyższego, cośmy najwięcej związani byli jakby nie sprzyjała...

...Mocny Boże, jak ciężko i dręcząco dokuczają te braki i zaległości — ach! gdyby tak można własnemi kawałkami ciała spłacać zobowiązania, z chęcią bym to zrobił, aby się wykupić od prześladowania. Okoliczność teraźniejsza pragnienie i duszę do dawnych czasów zwraca, kiedy to król, przebrany na dziada o życiu ludu przekonywał się — jakby to dobrze było, mówiłem do egzekutora, ażeby lepszych gości z wyższych urzędników albo dostojników państwowych na egzekucję do wioski wybrał, to jesteśmy pewni, że ci, egzekwując poznawszy nasze marne życie, byłaby to pierwsza i ostatnia egzekucja, wykonywana celowo, tylko niewinnie, bo nie w stosunkowo na biednym rolnym narodzie. A wszystkich teraźniejszych egzekutorów, tych najlepszych naszych przyjacieli, którzy w najgorszem położeniu nas odwiedzają i nie opuszczają wezwać do Warszawy, niech zdadzą sprawozdanie, jaki jest płacz i biadanie. Proszę, pożyczyłem 500 złotych, aby kupić krowę, teraz musiałbym sprzedać pięć krów, aby się wywiązać z zobowiązania. Na litość Boga! proszę mnie zrozumieć, mam dwie krowy na swojej gospodarce, jestem śmiertelnym człowiekiem, cudów dokonać nie umiem — za co jestem taką ofiarą?, co komu jestem winien?, za co jestem przez egzekutora szarpany?, czy ja temu jestem winien, że tak się stało? Dwa złote pięćdziesiąt

groszy płaci się za kartkę upominającą od adwokata, „pasorzyty“ nietylko w skórę, ale i w duszę się wbijają! W takich i podobnych tarapatach jest cały ogół rolniczy. Nadzieja także często zawodzi, a tem samem kalkulacja rolna jest zawsze karkołomna...

...Dwa smutne w duszy zmagają się pytania. Czy rząd i władza nie myśli zająć się naszemi bolączkami i kierować narodem? Czy mając naród w opiece nie troszcząc się i nie zna jego życia?.

Spracowana i drżąca sili się ręka aby napisać wyrozumiałe zdanie, a słowa te niechaj zaważą na szali. Trapi nas ciężka niedola, snują się w duszy smutne cierpienia, roszą łzy drogi polne, że rolnik w wolnej Ojczyźnie u społeczeństwa swego niewolnikiem się staje. Do duszy chcąc nie chcąc wkrada się nienawiść i zobojętnienie na sprawy święte, nad życie cenione. Kto, Ojczyzno nasza, będzie Cię żywił i bronił? jeżeli rolnikom wolnej Ojczyzny niedola i nędza odbierze siłę fizyczną, a reszta cierpliwości zabije ducha i serca znieczuli. A przecież w nędzy nie kryje się tajemnica, bo, chcąc zobaczyć to można. Jeżeli rolnictwo upadało w mgnieniu oka, to tylko dlatego, że dwa razy po 50% upadała zapłata za pracę rolnika, t. j. w ten sposób, że pszenica była około 60 złotych raz 50% to 30 złotych drugi raz 50% byłoby 15 zł., a jest obecnie 16 do 17 zł. Krowa około 700 złotych raz 50% to 350, drugi raz 50% — 175 zł., a obecnie niema za tę cenę krowy. Dlaczego proszę — nie padało wszystko co żyje i mieści się w Polsce — a nie byłoby kryzysu, który nas gnębi. Stosowne porównanie: na jednym dobrym koniu jedzie Państwo Polskie, a na drugim takim samym rolnicy czyli ordynanse, tak było przed kryzysem. Po czasie jazdy koń pod rolnictwem pada — ci nie mają właśnie wyjścia, na krowę wsiadają, która każdy rozumie, że dwa razy po 50% wolniej od konia biegnie. Nareszcie kryzys zabiera komendę — równaj! wyścigi się zaczynają. Mimo wysiłków siedzących na krowie, krowa z koniem nie zdąża. Komornicy i egzekutorzy biegną do pomocy, podpędzając ordynansów i krowę i to nie pomaga i nie pomoże. Na takie porównanie z płaczem się śmieję.

*

* *

PAMIĘTNIK Nr. 38 (fragment)

(Syn gospodarza, pracujący w gospodarstwie domowem w powiecie wilejskim)

VII

Pierwszem podstawowem złem naszem jest małość ziem i małość rozumu. Złem rzeczywistem — tanizna produktów rolnych w porównaniu z wyrobami przemysłowemi. Jeszcze trzeba zaliczyć podatki.

Przemysłowości używamy po możliwości conajmniej; podatki, niestety, muszą być uregulowane do grosza, nie zważając na stan roczny gospodarki, więc zawsze wynika tak, że pierwsza rata opłat wiosennych zawsze pozostaje do jesieni. Staje się tak.

Na jesień zbierają wszystkie podatki, bo dalej ciągnąć się niemogą — spotykają ze ścianą — sekwestratorem, gdzie muszą być uskutecznione bezwarunkowo, więc sprzedaje się cały swój roczny zdobytek, a w jesieni, jak wiadomo, ceny na zboże zawsze stoją niskie (dlatego napewno niskie, że rynek zawalony zbożem), i tak sprzedaje się wszystko zboże, nie czekając dogodniejszych cen. Przychodzi wiosna, przychodzą znowuż podatki... A tu brak chleba kupić niema za co — niema zarobku. W takim razie podatki pozostają do jesieni. I tak corocznie deficyt zostaje niewyrównanym.

Jeszcze jest jedno — niema zarobku. A on tak potrzebny. Bieda... Stara bieda stale wytwarza nowe biedy, jak indukcja elektryczna wytwarza nowe prądy. Naprzykład: żyje młody chłop na małem kawałku ziemi. Trudni się w pocie czoła, a tu wszystko idzie, jak najgorzej i nie widzi się nikąd żadnego ratunku. Budynek rozpadł się w proch. Z dachów leje się. Konia wiosną sprzedano z powodu braku wiktu. Krowa była niezła, więc ją chciano shandlować na gorszą, żeby tym sposobem zdobyć parę groszy — sprzedano je — a kupić drugiej wtenczas nie kupiono, pozostawiono do drugiego targu — może będzie lepiej. Zaraz zjawiają się potrzeby: trzeba kupić spodnie, bo te już stare, sól też, już wyszła i zapalić się chce. I patrzy, do drugiego targu już mało

pozostało pieniędzy, tak, że nie wystarczy na najgorszą krowę. Niema co robić — pożyczyć nikt nie pożyczy: bo już ma niemało napożyczanych — zdefrauduje. I rób co chcesz... zostaje się bez krowy. Niema nic... zaległości sporo. Szczęśliwiec.

Zaraz zjawia się refleksja ożenić się. Tam jakiś zamożniejszy wieśniak ma nieudałą córkę. A tu chłopiec chociaż biedny, ale przezwoity — czemuż nie można oddać? A jemu czemuż nie można z nią ożenić się? Przecież pomoc..., setka złotych posagu. Więc zgoda. Po niejakim czasie posag znika, jak kamfora, pozostaje sama żona... a w niezabawie dzieci... Otóż i masz! Wytworzyła się nowa bieda, sytuacja bez wyjścia.

Dzieci, to najgorsza bieda dla biednoty. U biednego zawsze ich bywa sporo, dlaczego? Niewiadomo. Chyba, że i ludzie, jak ta pchła, mnożą się tam, gdzie więcej brudu. Ja z tym nawet zgadzam się. To najgorsza głupota chłopska. O ile tak pójdzie nadal... Głodowa śmierć w bliskiej przyszłości. Z każdym dniem ziemia dzieli się na ułamki. Ludność wzrasta ekspresem — stanowi się ciasno. A przecież tak niedawno było, że każdy gospodarz posiadał po włóce ziemi. Jak to prędko rozdrobniło się — w mgnieniu oka, nawet kultura rolnicza nie może zdążyć za wzrastającą coraz ludnością, ciemnota stoi na przeszkodzie. A tu na nieszczęście rolnik cofa się w tył. Niedobór zboża odczuwa się stopniowo z każdym rokiem.

W tym roku najgorzej. Częste deszcze przyczyniły zupełnie zły urodzaj. W dużo miejscowościach kartofle wygniły do minimum, jak wiadomo kartofle są podstawową spożywą chłopa. Jarzyny też niedobór do połowy. Nawet ozim dużo podupadła wedle zeszłorocznych plonów. Na wiosnę rozpościera się straszna perspektywa głodu.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

ODGRODZIĆ SIĘ!

Bierność społeczeństw jest najpewniejszym sprzymierzeńcem wszelkich systemów „autorytatywnych“ i najdogodniejszem narzędziem monopolistycznych grup rządzących. Dzięki tej bierności, czyniącej z organizmu społecznego bezkształtną masę o nieokreślonej konsystencji, zasadę wyłączności przenosi się z dziedziny politycznej na wszystkie inne odcinki życia zbiorowego. Celem utrzymania i utrwalenia monopolu władzy, zapewniającego danej „elicie“ wpływy, korzyści i przywileje, trzeba nieodzownie takiegoż monopolu w dziedzinie oświaty, wymiaru sprawiedliwości, literatury, teatru i t. d. i t. d. Są to sprawy zbyt naturalne i — widoczne, by je tu szerzej omawiać należało.

Nie wdając się więc w analizę ogólną właściwych rządom „elitarnym“ tendencyj wszechprzenikania (niezawsze i niekoniecznie „pokojowego“), pragnę zwrócić tu uwagę na pewne zjawiska natury szczegółowej, zachodzące w naszym świecie literackim, a symptomatyczne niezmiernie ze względu na formę i akcesorja. Chodzi mi, mianowicie, o zagraniczne występy krasomówcze p. Juljusza Kadena - Bandrowskiego, zaprodukowane ostatnio w paru aż numerach kolejnych reprezentacyjnej „Pologne Littéraire.

Gdyby p. Kaden-Bandrowski był sobie zwykłym urzędniczkiem wydziału propagandy, albo np. wysłannikiem jakiegoś groteskowego „komitetu czynu“, nad wystąpieniami jego na *foro externo* możnaby śmiało przejść do porządku dziennego. Ale tak nie jest. Utalentowany autor „Mateusza Bigdy“ nie bez kozery uchodzi dziś powszechnie za osobistość oficjalną. i w takim właśnie charakterze, w imieniu i jako przedstawiciel literatury polskiej, organizuje rozmaite uroczystości zagraniczne, przemawia na kongresach i zjazdach międzynarodowych i t. p. A ponieważ — zwła-

szcza nazewnątrz — wygląda to w ten sposób, że p. Kaden-Bandrowski jest tłumaczem uczuć i poglądów *całej* literatury polskiej i *wszystkich* literatów, trzeba zastanowić się nad kwestją, czy nie czas byłoby rozproszyć te iluzje i rzeczom właściwą miarę przywrócić. Ale przedtem — nieco materjału faktycznego, charakteryzującego ton i rolę krasomówcy.

Na kongresie autorów dramatycznych w Rzymie, odbytym pod egidą sfaszyzowanej Akedemji Królewskiej, p. Kaden-Bandrowski roztoczył przed oczami wzruszonych słuchaczy obraz tęczowej, państwowo-twórczej idylli w dziedzinie polskiej sztuki teatralnej, która to idylla urzeczywistniona została dzięki wiekopomnym i historycznym zasługom T.K.K.T. Przy okazji złożył p. Kaden-Bandrowski płomienny hołd tym „mężom stanu", którzy „historję piszą mieczem i krwią ludzką", oraz udzielił ojcowskiej admonicji francuskim uczestnikom kongresu za to, że w gorącem starciu z faszystą — Marinettim podkreślili brak wolności słowa we Włoszech Mussolini'ego. *Quant à l'homme d'Etat* — mówił natchniony mówca — *il crée son histoire ainsi que nous écrivons la nôtre. Seulement, sa plume, à lui, c'est le glaive. Son encre, c'est le sang humain"*... Sprawiedliwość każe przyznać, że w stosunku do Włoch faszystowskich mogłaby być mowa jedynie o krwi — Matteotti'ego i jemu podobnych. A to nie jest tytuł do sławy.

Daleko ciekawszy — już choćby ze względu na miejsce— był występ p. Kadena-Bandrowskiego w Berlinie, gdzie koryfeusz współczesnej literatury polskiej przemawiał na zaproszenie jakiegoś niezbyt w świecie znanego „Niemiecko-Europejskiego Związku Kulturalnego" (!). Zapewniwszy na wstępie swych hitlerowskich słuchaczy, że staje przed nimi „ożywiony jak najlepszą wolą" *(vom bessten Wollen beseelt")*, p. Kaden - Bandrowski dał następnie wyraz niezmiernie żywej radości, że podczas meczu piłki nożnej warszawiacy witali Niemców przyjaznym uśmiechem, że przez cały dzień rozbrzmiewał w Warszawie język niemiecki, i że — nawzajem — polscy uczestnicy wycieczek, powracający z Berlina, „ze wzruszeniem" *(„mit Rührung")* opowiadają, jak to na niemieckiej ziemi witały ich flagi polskie... Komplementów pod adresem audytorjum było

w tej prelekcji coniemiara, samą zaś prelekcję poświęcił p. Kaden - Bandrowski kwestji „zmian narodowych wartości w nowej Polsce“, oczywiście — we własnej i personalnej interpretacji. Z nadętej i lepkiej od panegiryzmu historjozofji p. Kaden-Bandrowskiego warto przytoczyć niektóre drobiazgi. Stosując się najwidoczniej do obecnej mody politycznej, prelegent uważał za konieczne wspomnieć o pochodach rycerstwa polskiego na... Moskwę, — choć o Grunwaldzie mowy nie było... Traktując później szeroko biografję Józefa Piłsudskiego, p. Kaden-Bandrowski *ani jednem słowem* nie wskazał na jego udział i rolę w przedwojennym ruchu socjalistycznym. O P.P.S. niema ani słowa; mówił za to p. Kaden - Bandrowski o jakiejś tajemniczej „robocie partyjnej“, o nikomu bliżej nieznanej „organizacji“ i o anonimowych „uzbrojonych robotnikach“. W taki to — powiedzmy — sprytny sposób okazał i w tym punkcie mówca swą uległość modzie poprawek historycznych.

Nie widzę potrzeby ani celu wdawać się w merytoryczną dyskusję z temi, czy innemi poglądami p. Kadena - Bandrowskiego. Nie widzę, przedewszystkiem dlatego, że szczególne okoliczności, „od redakcji niezależne“, czynią *równość szans dyskusyjnych fikcją*, dawałyby p. Kadenowi - Bandrowskiemu ogromną nad adwersarzem przewagę. Przypomnę tylko, że już przed dwoma laty, w odpowiedzi na ankietę tygodnika „Epoka“, p. Kaden-Bandrowski pisał: „*Należałoby zbadać, czy nie da się obronić teza, że rozbój i gwałt są takim samym motorem postępu, jak akty dobroci i miłości. Nie zapominajmy o tem, że pała była pierwszym w dziejach momentem postępu*“. Ostatecznie, na tej pale, będącej nietyle „momentem postępu“, ile kwintesencją ideologiczną każdego faszyzmu, możemy poprzestać, pocieszając się tem, że i ta pała ma dwa końce, podobnie jak wszelka inna — dębowa czy... gumowa.

Ale dość tych dygresyj, powracam do sedna sprawy. Tkwi ono w danym wypadku nietyle w treści przemówień p. Kadena-Bandrowskiego, ile w okolicznościach zewnętrznych tych wystąpień, w tem co związane jest z ich miejscem, czasem i całą wogóle dekoracją konjunkturalną.

Kaden - Bandrowski, jako *homme de lettres*, wybitny i reprezentacyjny członek P. E. N.-Clubu, musiał przed wyjaz-

dem do Berlina słyszeć coś nie coś o łosie niektórych swoich niemieckich *kolegów:* o zamordowanym w obozie koncentracyjnym — Eryku Mühsamie, o torturowanym w więzieniu — Kurcie von Ossietzkym, o wypędzonych z ojczyzny, pozbawionych obywatelstwa i mienia osobistego — wielu innych. P. Kadenowi-Bandrowskiemu znany jest też niewątpliwie fakt, że w dniu *10 maja 1933 r.* na placu Opery Berlińskiej, w obecności min. dr. Goebbelsa, a przy akompanjamencie orkiestr wojskowych i wrzasków umundurowanej tłuszczy, *spalono publicznie* nietylko dzieła znienawidzonych, bo niebezpiecznych marksistów, ale również książki i utwory najznakomitszych reprezentantów niemieckiej literatury mieszczańskiej, od Heinego i Lessinga aż do obu Mannów, Doeblina i Hasenclevera, Franka, Pliviera i Zweiga oraz wielu innych... Pomijam tu z rozmysłu takie wydarzenia, jak *rzeź masowa* w dn. 30 czerwca i inne, ponieważ te fakty natury bardziej politycznej przekraczają być może granice literackich zainteresowań p. Kadena-Bandrowskiego. Ale wystarczą rzeczy wspomniane poprzednio, o których p. Kaden-Bandrowski *nie może nie wiedzieć.*

A skoro — mimo to wszystko — p. Kaden-Bandrowski uważa za możliwe wygłaszać swe prelekcje w gronie i dla osobników, którzy za obecny stan rzeczy w Niemczech są bezpośrednio odpowiedzialni, to — jak mi się zdaje — czas już wielki, aby nie krępując w niczem *indywidualnych* dyspozycyj p. Kadena, przeciwko jego wystąpieniom w roli uznanego Führera *całej* literatury polskiej zaprotestowali gorąco ci, którzy *swoich* pojęć o godności osobistej i zawodowej nie potrafią łączyć z dyplomatyczną „wyrozumiałością“ dla tego rodzaju „idej“, jak — publiczne palenie książek i mniej publiczne „likwidowanie“ ich autorów.

ED. SZYMAŃSKI

Wśród wierszy

Stanisław Jerzy Lec. „B a r w y". Poezje. Lwów 1933. Poezje proletarjackie ukazują się zwykle, jak i proletarjackie broszury, w lichej szacie zewnętrznej, często z marną korektą, często niedbale opracowane, jakby w poczuciu tego, że nieważna dla nich szata zewnętrzna, druk i układ. Przynajmniej teraz w Polsce.

Tymczasem wiersze S. J. Leca stanowią wyjątek od tej reguły. Piękna strona graficzna, druk, zachęcają do książki. Treść jej stanowi koncepcja barw, widzianych typowo, najwyraźniej narzucających się przy szeregu skojarzeń.

Wiersze dobre, choć znowu wbrew regule spokojne, estetyczne raczej, niż dynamiczne, stanowią w książce tej jakgdyby dzień świąteczny poety proletarjackiego. Może i racja, że „bardzo zanadto" schodzimy na agitki i odezwy rymowane, może potrzeba już takich wierszy coraz więcej. Wydaje mi się tylko, że Lec zaczął źle — od zgranego już futuryzmu, którego nie warto przecież wskrzeszać dla pogłębienia poezji rewolucyjnej. Mamy własny nurt i własną formę — a forma Leca może właśnie przez swą stronę zewnętrzną nasuwa skłonności do wspomnień. Niech poeta gwizdnie na futuryzm kompozycji! Czekamy na rzeczy prostsze — i jeszcze ładniejsze.

Leon Pasternak: „N a p r z e c i w". Poezje. Warszawa, 1935. Antytezą książki Leca są poezje jego współtowarzysza idei i mieszkania. Drukowane skromnie, bez ornamentacji, ale napisane z nierównie większą pasją, wyraźniejsze, żywsze.

Tęgim poetą Pasternak jeszcze nie jest. Naturalnie Leon, a nie Borys. Nazwisko obowiązuje, choćby się właśnie nie było Borysem! I dlatego, że tak jasno, tak mocno wkracza młody polski Pasternak do rewolucyjnej poezji, niechże się weźmie ostro do roboty.

A. KERSTEN

Wśród książek

H. Boguszewska, J. Kornacki: Wozy jadą z cegłą. Książnica-Atlas 1935. Jednym z kardynalnych warunków rozwoju pisarza jest przyjęcie przez niego określonej i zdecydowanej postawy wobec świata. Brak jej pozbawia twórczość literacką kręgosłupa, niezależnie od zdolności pisarskich, a przedewszystkiem odbija się na jednolitości techniki artystycznej. Pisarz bez kręgosłupa ideowego jest „dziewczyną do wszystkiego" i siłą rzeczy musi zatracać swój *charakter* artystyczny, zyskując natomiast giętkość i podatność pióra, oraz zdolność przystosowywania się z powodzeniem do rozmaitych stanowisk, zależnie od mody panującej w środowisku. Tę zdolność posiada większość pisarzów burżuazyjnych, którzy właśnie dzięki swej „niezależności", czyli bezideowości stają się narzędziami klasy kapitalistycznej w sprawach niezbyt harmonizujących z pojęciem niezależności, najmując się np. fabrykantom do pisania powieści reklamowych, jak Paul Morand, Józef Kessel ii., słowem z pustki wewnętrznej robiąc ideał, a ze zdolności do wszystkiego „fachowość". To też niebezpiecznem zjawiskiem w naszej obecnej literaturze, poruszającej sprawy społeczne, jest częsty brak wyraźnego społecznie stanowiska, chwiejność i niezdecydowanie, otwarta furtka na wszelki wypadek, lękliwe zacieranie śladów po każdym bardziej ryzykownym epizodzie lub wręcz zamazywanie wniosków mdłym sentymentalizmem. Połowiczność tego rodzaju literatury wywołuje mimowoli podejrzenie, iż całe społecznikostwo naszej powieści z wyjątkami (Kruczkowski, Drzewiecki) jest raczej modą, *epatowaniem śródmieścia zapomocą przedmieścia* i snobistycznem żerowaniem, tanim kosztem, na tematach społecznych. Takie i tym podobne refleksje nasuwa szczególnie ostatnia produkcja p. Boguszewskiej i Kornackiego. Właściwie wozy jadą puste. Cały ładunek cegły utonął w przedmiejskiem bagienku życia drobnomieszczańskiego gdyż zasadniczą sprawę społeczną bezrobocie i strajk w cegielni, autorzy potraktowali tylko na marginesie historji o sklepikarskiej konkurencji, nie dodając nic nowego do znanych już z przed ćwierćwiecza, a więc nieomal tradycyjnych, sentymentalizmów inteligenckich i humanitaryzmu mieszczańskiego à la Prus; z wyjątkiem nikłej płachetki czerwonej na szczycie komina i legendy o jakichś nikomu bliżej nieznanych broszurach Juljana. To zakłamanie wobec rzeczywistości i tendencja do zatarcia wyraźnej postawy ideowej spaczyły w konsekwencji technikę artystyczną powieści, która wbrew programowi realistycznemu „Przedmieścia" przypomina czasy dekadencji przez fragmentaryczność kompozycji, mglistość opisów, i nadużywanie zaimków nieokreślnych, całą tę łatwiznę papierowej literatury, odpowiedniej dla szlachetnych panienek z mieszczańskiego okienka. Nie chciałbym być gołosłowny i dla przykładu zacytuję jeden opis: „Po prawej ręce czyste błonie też się *jakoś* urywa, przechodzi w doły *jakieś*, glinianki, czy *coś*, śmietniska, *niewiadomo* co. Na tem *niewiadomo czem* kozy, jak to kozy, pasą się, niby *coś* jedzą, a zastanowić się, to przecież tam niema nic do jedzenia". str. 42. Albo: „Po drodze bierze na ręce *jakieś* dziecko, malutkie przy niej jak lalka, podnosi je z ziemi jak piórko, krótko, ostro łaje *jakieś* drugie większe, *z kimś* jeszcze chwilę rozmawia, *komuś* innemu *coś* każe robić, znika, znowu się ukazuje w tych nieskończonych, chróścianych przegródkach, komórkach, *skądeś* słychać jeszcze jej krótkie, mocne mówienie, którego każdy musi słuchać". str. 50—51. (podkr. moje).

Słowem: *ktoś kiedyś komuś gdzieś coś niewiadomo co.* I to nazywa się realizm grupy literackiej „Przedmieście".

JAN BURY

Przegląd książek i czasopism

Kalecki Michał, Landau Ludwik. Dochód społeczny w roku 1933 i podstawy badań perjodycznych nad zmianami dochodu. Warszawa 1935. s. 48. Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen.

Dochody z pracy najemnej. Spożycie drobnego mieszczaństwa. Spożycie żyjących z zysku (prócz ziemian) i wolnych zawodów. Spożycie wyrobów przemysłowych przez drobne rolnictwo i robotników rolnych. Spożycie wyrobów przemysłowych przez ziemian. Akumulacja kapitału brutto. Spadek wartości realnej dochodów. Wartość konsumcji na głowę, Szacunek zarobków. Wskaźniki symptomatyczne spożycia z usunięciem sezonowości.

Listy z Rosji Sowieckiej. Warszawa 1934. Wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu. s. 62.

Broszura antibolszewicka. Zawiera szereg listów chłopów z polskich kresów wschodnich, którzy uciekli do Rosji w nadziei na lepszą przyszłość. Wszystkie listy opisują stan krańcowej nędzy i głodu, panujących w Sowietach.

Ouard Georges. Powaby Rosji Sowieckiej. Poznań 1935. s. 231.

Wrażenia z podróży. Autor, chcąc zrozumieć Sowiety, wtłacza je w ramy Rosji, przeprowadza analogię z Rosją Piotra I. Sowiety to system rosyjski, pomyślany dla Rosjan i który tylko Rosjanie mogą znieść. Rosyjskość ta przejawia się, między innemi, w stosowaniu najbardziej krańcowych form całego szeregu metod carskich. Autor ma wątpliwości, czy mimo wielu „powabów Rosji Sowieckiej", nowy ustrój jest lepszy niż stary, jednak stwierdza, że Sowiety w dzisiejszych warunkach są jedyną formą ustroju, który może utrzymać się długo w Z.S.R.R.

Poniecki Władysław. Myśliciele i bojownicy. Z przedm. Henryka Wrońskiego. Warszawa 1935. Wyd. „Wolność" s. 158.

Zawiera krótkie życiorysy następujących postaci: Marx, Engels, Lassalle Lafargue, Feurbach, Darwin, Bebel, Lenin, Diderot, Blanqui, Jaurès, Proudhon. Bakunin, Kropotkin, Rèclus, Dietzgen, Dąbrowski, Wróblewski, Waryński, Czerwieński, Luxemburg, France, Dawid, Perl, Szewczenko, Limanowski. — Oświetlenie socjalistyczne. Podkreślono bezwyznaniowość.

Radlińska Helena. Tajemnica Danji. Wrażenia z wycieczki. Warszawa 1934 s. 39.

Ład gospodarczy. Z przeszłości Danji — powolne podnoszenie się chłopa, uwłaszczonego pod koniec XVIII w., ze stanu krańcowej nędzy i upośledzenia politycznego do poziomu klasy panującej, żyjącej w dobrobycie i na wysokim stopniu kultury. Uniwersytet ludowy. Szkoły gospodarcze. Informacje o ustroju Danji. Rolnictwo duńskie.

Russel Bertrand. Drogi do wolności. Socjalizm, anarchizm, syndykalizm. Warszawa, 1935. Rój s. 240.

Książka powstała na początku 1918 r. Dziś częściowo przestarzała. Autor próbuje przedstawić popularnie i w krótkości rozwój i zakres tych przedwojennych doktryn, które dążyły do zasadniczych zmian gospodarczych. Doktryny te są rozpatrywane najpierw z historycznego punktu widzenia a następnie krytycznie, przyczem autor kładzie nacisk na to, że chociaż według niego żadna z nich nie może być przyjęta w całości, lecz wszystkie razem składają się na obraz przyszłego społeczeństwa, które chciałby widzieć. W części II Russel porusza następujące zagadnienia: Praca i wynagrodzenie. Rząd i prawo. Stosunki międzynarodowe. Nauka i sztuka w dobie socjalizmu.

Sekreta Mirosław. Polityka szkolna Rosji Sowieckiej, Włoch faszystowskich i Niemiec hitlerowskich. 1934 nr. 9, 10 i R. 1935 nr. 1.

I. Rosja. Dwa okresy polityki oświatowej. Polityka szkolna. Nauczyciele. Organizacje młodzieży. Szkolnictwo wyższe. Trzeci okres polityki szkolnej. Kampanja kulturalna. Ogólny niski stan oświaty. II. Włochy. System hierarchji politycznej. Szkolnictwo. Balilla i Avanguarda. Uniwersytety. III. Niemcy. Antyindywidualizm. Państwo totalne. Pedagogika narodowego socjalizmu. Kształcenie polityczne. Hitlerjugend. Nauczyciele. Program „szkoły niemieckiej".

Targowski Józef. Tradycja i rewolucja w życiu społecznem. Przemówienie wygłoszone na Kongresie Unji Intelektualnej w Budapeszcie w styczniu 1934 r. Warszawa, 1934 s. 14.

Rewolucja różni się od ewolucji jedynie tempem dokonywanych przeobrażeń i zarówno jedna jak i druga może i musi być oceniana jedynie z tego punktu widzenia: czy zachowuje ciągłość tradycji, wyznaczającej kierunek aspiracyj człowieka i ludzkości. W bieżącem stuleciu zasadnicze cele panującego dotąd liberalnego kapitalizmu załamały się i łamią się nadal, należy więc dziś myśleć o znalezieniu filozoficznej nadbudowy dla nowej rzeczywistości. Cechą tej rzeczywistości są tendencje elastyczne. Na drodze zaś ku podniesieniu powagi państwa, jego godności i siły moralnej autor widzi jako jedyną formę rządów — rządy elity.

Wells Herbert G Historja świata, przełożył z ang. Jan Parandowski. Warszawa 1935. Trzaska E. i M., s. 4 nlb., 346, 10 map.

Jest to skrót większej „Historji świata" Wellsa, również przetłumaczonej na polskf (6 tomów, Wilno 1931—34). Pierwsze rozdziały dotyczą początków świata w przestrzeni i czasie, następne początków życia zwierzęcego, z którego wyprowadza się człowiek. Dalej jest mowa wyłącznie o dziejach ludzkości. doprowadzonych do r. 1922. Autor w historji widzi więcej, niż walkę ludzi między sobą, — dostrzega szlachetne cechy i to stale podnosi. Ludzkość według niego młoda jeszcze — ma najlepsze perspektywy: z nadzieją trzeba patrzeć w przyszłość. Punkt widzenia humanitarny, pacyfistyczny.

Blumenfeld Robert. Wykształcenie prawnicze w Z. S. R. R. Warszawa 1935. s. 26.

W kilka tygodni po przewrocie październikowym w 1917 r. usunał rząd sowiecki dotychczasowe organy wymiaru sprawiedliwości i adwokaturę. Szybko jednak musiał zmienić tę sytuację, przywracając sądownictwo i adwokaturę, choć w postaci zmienionej. Autor omawia dzisiejsze formy działalności prawniczej i wykształcenia prawniczego w Rosji. 1. Adwokatura. 2. Doradcy przwni. 3. Organy wymiaru sprawiedliwości. — Środki podniesienia poziomu wykształcenia już czynnego personelu sprawiedliwości: 1. Wyższe kursy prawnicze. 2. Kursy prowincjonalne. 3. Obecna forma studjów prawniczych. 4. Nauczanie drogą korespondencji. 5. Praktyczne zatrudnianie absolwentów szkół wyższych.

Błeszyński Tadeusz. Gospodarka sowiecka na przełomie dwóch pięciolatek. Warszawa 1935. Wyd. Instytut Naukowego Badania Komunizmu s. 94.

Bezstronna informacja oparta przedewszystkiem na statystykach sowieckich. Omawia: Przemysł sowiecki przed pierwszą pięciolatką. 1. Przemysł rosyjski przed wojną. 2. Okres wojny światowej. 3. Okres rewolucji. — Pierwsza pięciolatka. 1. Struktura planu. 2. Geografja przemysłowa. 3. Nauka i kadry techniczne. 4. Propaganda i informacja gospodarcza. 5. Warunki pracy i warunki życia. 6. Inwestycje pierwszej pięciolatki. — Druga pięciolatka. 1. Plan pierwszego roku drugiej pięciolatki. 2. Redukcja planów. 3. Samowystarczalność i nieopłacalność produkcji. 4. Kryzys w państwie komunistycznem. 5. Rezultaty pierwszego roku drugiej pięciolatki. 6. Plan drugiego roku. 7. Plan drugiej pięciolatki.

Bohrer M. Czechosłowacja współczesna. Warszawa 1935. Wyd. Nowa Powieść. Sgł. Dom Książki Polskiej. s. 187.

1. Czechosłowacja jako dziejowa konieczność powojennej Europy. 2. Socjologja podstawą idei państwowej. Polityka socjalna. 3. Stan i rozwój gospodarstwa: rolnictwo, przemysł i jego organizacja, polityka handlowa, polityka handlowa, polityka gospodarcza i metody zwalczania kryzysu, finanse i bilans płatniczy, ruch spółdzielczy, rozwój środków komunikacyjnych. 4. Praca nad rozwojem życia kulturalnego. 5. Polityka narodowościowa. 6. Stosunek do Polski.

Faure Paul, Thorez, Żyromski Jean. Konfrontacja poglądów i taktyki. (Dyskusja socjalistów i komunistów francuskich o programie akcji i o jedności organicznej). Z przedmową W. Altera. Warszawa 1935. Wyd. „Nowe Pismo". s. 55.

Dyskusja ta odbyła się z końcem 1934 r. po 6-ciu miesiącach istnienia wspólnego frontu. Stwierdzono zgodnie, że jednollty front powinien osiągnąć wyższy szczebel, którym mógłby być wspólny program wielkiej akcji politycznej wśród mas, zmierzającej do ostatecznej jedności organicznej całego ruchu politycznego klasy robotniczej.

Fay Bernard. Roosevelt i jego Ameryka. Przełożyła I. Pannenkowa. Warszawa 1935. Tow. Wyd. Rój. s. 292.

Ameryka wchodzi w nową erę i wie, że trzeba spalić jej dawnych bogów. Rozpoczęła dzieło rehabilitacji moralnej i fizycznej. Wie, że chodzi tu nie o postęp w dawnem ujęciu, ale o wysiłek reakcyjny. Po upojeniu się łatwością, szczęściem, nauką, ekspansją we wszystkich kierunkach Stany wchodzą w okres, kiedy bardziej będą musiały cenić przyjemności intelektu. Nauka amerykańska i amerykański przemysł starają się shumanizować swoje wynalazki i sam rytm swej produkcji. Roosevelt stara się shumanizować i uregulować polityczne i gospodarcze życie Stanów, uczynić je łagodniejszem i bardziej dla człowieka gościnnem.

Filipowicz Tytus. Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa? Wyd. 2. Warszawa 1935. Polski Instytut Reklamy i Propagandy. s. 69: zł.1.—

Odpowiedź na to pytanie wypada twierdząco, choć autor nie jest zwolenn.kiem etatyzmu, ani metod bolszewickich. Czego więc potrzeba gospodarce polskiej? Aby skolei na to pytanie odpowiedzieć, zostały poruszone takie sprawy jak: Sytuacja w Polsce i metody odpowiednie. Wzrost spożycia wewnętrznego jako klucz do wyjścia. Wielkie roboty publiczne. Ośrodki pracy ochotniczej. Ustalenie cen w rolnictwie. Asekurowanie działalności przemysłowej. Spolszczenie przedsiębiorstw cudzoziemskich. Zagadnienie mieszkaniowe. Centrala handlu zagranicznego. Ryzyko bierności a polityka czynu. Przeszkody. Zarzuty i rzeczywistość.

Gałecki Włodzimierz. Co to jest wychowanie państwowe i jak się doń ustosunkować? Warszawa 1935. Instytut Wydawn. Bibljoteka Polska. s. 28.

Broszura ta jest przeznaczona dla rodziców, gdyż ci, według twierdzenia autora, są jak dotąd wielką przeszkodą w rozwoju wychowania państwowego. Szkoła dzisiejsza, powojenna, na skutek zdobyczy psychologji pedagogicznej przekształciła się z zakładu naukowego na — wychowawczy. To skolei wymagało ustalenia ideologji wychowawczej. W polskich warunkach na czoło życia wysuwa się konieczność utrzymania i ugruntowania niepodległości w państwie, przyjętem jako wspólne dobro wszystkich jego obywateli. Wychowanie państwowe nie ma być polityczne, ma mieć charakter narodowy, demokratyczny i religijny dla przygotowania obywateli na wszystkie możliwości dziejowe. Do tego służą różnorodne metody dydaktyczne i wychowawcze, które się pokrótce omawia.

CZASOPISMA

Hessen Sergjusz: „O demokracji". Przegląd Współczesny Nr. 155, marzec 1935. Wrażenie z VIII. Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego (Praga 2—7.IX.1934 r.), który między innemi zajmował się zagadnieniem kryzysu demokracji. Z bardzo ciekawych rozważań przytoczymy definicję pojęcia. Za demokrację poczytywano na kongresie pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, podporządkowanie egzekutywy legislatywie, skasowanie wszelkich praw i przywilejów, związanych z przynależnością do określonu stanu, klasy, wyznania lub narodowości, dopuszczenie możliwie wielkiej liczby obywateli nietylko do rządzenia, lecz i do korzystania z nagromadzonych dóbr kulturalnych i dochodu społecznego.

Rohan de ks. Karol, Antoni: „Zwrot świata ku socjalizmowi".

Przegląd Współczesny Nr. 155 — marzec 1935.

„Materjalistycznemu i mechanistycznemu socjalizmowi czyli marxizmowi" przeciwstawia „różne socjalizmy" przeciwrewolucyjne o rozmaitych piętnach narodowych, widząc już ich duże osiągnięcia w całym świecie, a najświetniejszą przyszłość przepowiadając hitleryzmowi.

„Siła" nowy miesięcznik społ.-literacki Nr. 1 z 15.III.1935 r. o nastawieniu radykalno-chłopskiem, odżegnywujący się od wszystkich partyj, ale potępiający bezpartyjność oświatowców, dążący do zróżnicowania klasowego wsi i jej organizowania, wszystkiemi środkami, „gdyż wiemy, prawnie legalność uzależniona jest jedynie od potęgi dyktujących". W numerze pierwszym mamy nazwiska: Poleszczuka, Kafla, Olechowskiego, Czuchnowskiego i posła Paca,

Caro Leopold: „Prawa ekonomiczne a socjologiczne".

„Przegląd Powszechny" Nr. 1 i 2 ze stycznia i lutego 1935 r.

Ustala 7 praw socjologicznych, obejmujących także i zjawiska gospodarcze. W zakończeniu mówi, że uznanie za jedyne prawo do dochodu—pracę, umożliwi dopiero prawdziwy postęp ludzkości.

Wścieklica Bolesław: „Polityka gospodarcza wobec ziem wschodnich".

„Droga" Nr. 1, styczeń 1935 r. Podniesienie gospodarcze ziem wschodnich uzależnia od: walki z odległością—poprzez rozbudowę sieci komunikacyjnej i politykę taryfową oraz wytworzenie narazie nielicznych ośrodków miejskich o europejskim poziomie w punktach węzłowych życia gospodarczego.

„Gospodarka Narodowa" w noworocznym artykule redakcyjnym stwierdza, że „dynamika społeczna i dynamika gospodarcza Polski nie popychają naszej polityki gospodarczej w kierunku takiej aktywności, którą należałoby nazwać czynnym udziałem w przekształcaniu podstaw gospodarki światowej", a „bierność polityki gospodarczej wobec istnienia takich formacyj strukturalnych, które zgóry zapewniają przewagę pewnych grup w rozgrywce o podział dochodu społecznego, takich przeżytków i anachronizmów, które zgóry zakłócają normalny postęp gospodarczy, stanowiłoby groźbę dla normalnego rozwoju gospodarczego Polski, i bierność w obliczu takich zakłóceń życia gospodarczego, które stają się klęskami społecznemi, byłaby równoznaczna z rozminięciem się z najbardziej podstawowemi zadaniami państwa".

Szempliński Zygmunt: „Procesy demograficzne a sytuacja gospodarcza Polski". „Gospodarka Narodowa" Nr. 6 z 15.III.1934 r. Dowodzi, iż wadliwy podział dochodu społecznego w dobie obecnej grozi zahamowaniem przyrostu naturalnego, pomimo iż objektywne możliwości produkcyjnego polskiego gospodarstwa narodowego wcale tego nie wymagają".

Kołaczkowski Stefan: „Niema ludzi". Marchołt Nr. 2 — styczeń 1935 r.

Łempicki Zygmunt: „Problemat inteligencji". Tamże.

Łempicki Zygmunt: „Inteligencja". Świat i Życie (encyklopedja".

Brzeski Roman: „Narodziny nowej klasy". Pion Nr. 13 z 30.III.1935 r.

Łempicki Zygmunt: „Oblicze duchowe wieku XIX". Kultura i Wychowanie Nr. 1 z 1934 r. Zajmują się modnem obecnie zagadnieniem inteligencji.